rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 16 (921) 6 KWIETNIA 1978 R.

2 ZŁ

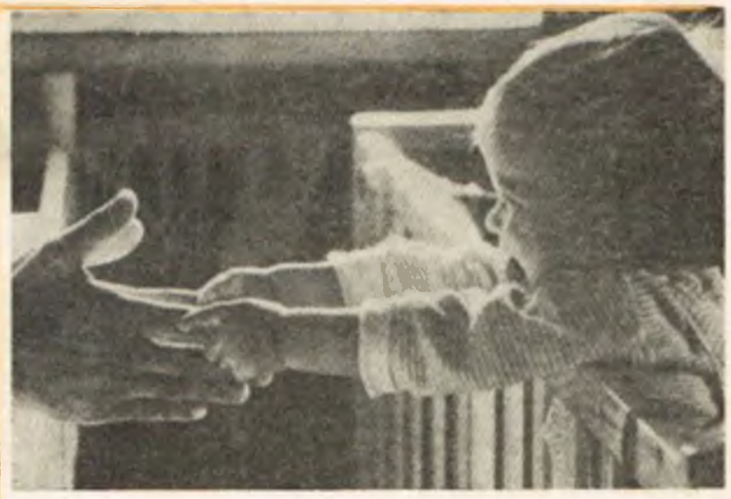

W TYM TYGODNIU: ● **16.IV — II Niedziela po Wielkiejnocy (lekcja z I Listu św. Piotra Ap. 2, 11—19; ewangelia według św. Jana 16,16 — 22)** ● **17.IV. — św. Aniceta, biskupa i męczennika († 165)** ● **22.IV. — św.św. Sotera i Kajusa, biskupów i męczenników († 175)**

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje Apostolskie

Pogrzeb w pierwotnej gminie chrześcijańskiej

„Ananiasz zaś, słysząc te słowa, upadł i wyzionął ducha. I wielki strach ogarnął wszystkich, którzy to słyszeli. Młodsi zaś wstali, owinęli go, wynieśli i pogrzebali ... I upadła zaraz u nóg jego i wyzionęła ducha. A gdy młodzieńcy weszli, znaleźli ją martwą, wynieśli i pogrzebali obok jej męża" (Dz. 5,5—6.10).

„I przyszli uczniowie Jana, wzięli ciało i pogrzebali je, i poszedłszy, opowiedzieli Jezusowi" (Mt 14,12).

„Wyjdźmy tedy do Niego poza obóz, znosząc pohańbienie Jego" (Hbr 13,13).

Śmierć, zwłaszcza kogoś bliskiego, wywołuje w psychice ludzkiej wstrząs. Dla nas, ludzi wierzących, istotne jest pytanie, jak ten smutny obrządek wyglądał i jak był przeżywany przez pierwszych chrześcijan? Idzie o to, by uczucie smutku, a nawet rozpaczy, nie paraliżowało naszej energii duchowej, tak bardzo potrzebnej do osiągnięcia zbawczych celów.

Odpowiedź na postawione wyżej pytanie ułatwi nam krótki przegląd zwyczajów pogrzebowych, jakie zanotowała Biblia Starego Testamentu. Rzecz charakterystyczna, religia jahwistyczna we wczesnej fazie swego rozwoju nie zajmowała się umarłymi, jahwizm był bowiem religią ludzi żyjących. Tym właśnie tłumaczy się następujący przepis Prawa Mojżeszowego: *„Kto się dotknie ciała zmarłego, jakiegokolwiek trupa ludzkiego, będzie nieczysty przez siedem dni"* (Lb 19,11). Dotknięcie takie wykluczało ze wspólnoty kultowej na określony czas, czyniło zainteresowanego i przedmioty, które znajdowały się w otoczeniu zmarłego, kultowo nieczystymi. Celem takiego przekonania i postanowienia prawnego była chęć zapobieżenia jakimkolwiek praktykom religijnym, związanym z kultem zmarłych. Kult ten rozpowszechniony był wśród tubylczych mieszkańców ziemi Kanaan.

Gorący klimat sprawiał, że zmarłych chowano tego samego dnia, tzn. w dniu śmierci. Jednakże nie była to jedyna przyczyna. Zwyczaj niemal natychmiastowego grzebania po śmierci wynikał również ze wspomnianej wyżej religijnej odrazy do zmarłych. Tego samego dnia chowano zmarłych również w czasach Nowego Testamentu, czemu daje wyraz następująca wypowiedź:

„Umarł żebrak, i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany" (Łk 16,22).

W okresie wczesnoizraelskim grzebano zmarłych w ubraniu, jakiego używał za życia. Dopiero po przesiedleniu babilońskim — szczególnie w czasach rzymskich wytworzył się zwyczaj zawijania nieboszczyków w płótno (Mt 27,59) lub wiązania ciała specjalnymi opaskami, owijania twarzy chustą (J 11,44). Trumien w naszym znaczeniu nie znano, stosowano natomiast — też po przesiedleniu babilońskim — tzw. mary, czyli nosze, na których składano ciało. Nie stosowano w Palestynie balsamowania ciał, ale powszechny był zwyczaj namaszczania zmarłych bardzo wonnymi olejkami lub maściami, grób zaś wykładano żywicą, by złagodzić fetor rozkładu ciała. Dzieje Apostolskie (9,37)) wspominają o myciu ciała po śmierci. Szczególnie ST piętnuje palenie zwłok, uważano bowiem wówczas kremację za przestępstwo, a nawet była to forma zaostrzenia kary śmierci (Joz 7,25).

W miarę rozwoju religii starotestamentowej rozwijał się również rytuał obrzędów pogrzebowych, wzbogacały się one pod względem treści i zewnętrznej formy. Jednakże w dalszym ciągu było to zjawisko religijne, które biegło równolegle do zasadniczego nurtu religii Mojżeszowej. Dlatego obowiązek uczestniczenia w pogrzebie spoczywał pierwotnie tylko na najbliższych krewnych zmarłego. Z czasem zaniechano tego rygoryzmu, ograniczając go do osób związanych ściśle z Jahwe, tzn. kapłanów i nazirejczyków. *„Kapłan nie będzie się narażał na nieczystość z powodu zwłok zmarłego krewnego, chyba tylko z powodu najbliższych krewnych, z powodu matki, ojca, syna, córki, brata, siostry dziewicy"* (Kpł 21.1—3).

Chrześcijaństwo, chociaż przejęło pogrzebowe obrządki Izraelitów, to jednak nie uważało już, że udział w pogrzebie czyni człowieka nieczystym rytualnie. P. Jezus dotknął się przecież mar, na których leżał martwy młodzieniec z Nain (Łk 7,14). Na uwagę zasługuje podkreślenie obowiązku wśród chrześcijan, aby grzebaniu zmarłego towarzyszył religijny obrządek. Ale gdy zachodziła uzasadniona przyczyna, odmawiano tego obrządku: *„Ananiasz zaś, słysząc te słowa, upadł i wyzionął ducha I wielki strach ogarnął wszystkich, którzy to słyszeli. Młodsi zaś wstali, owinęli go i pogrzebali ... I upadła* (żona Ananiasza) *zaraz u nóg jego* (tzn. Piotra) *i wyzionęła ducha. A gdy młodsi weszli, znaleźli ją martwą, wynieśli ją i pogrzebali obok jej męża"* (Dz. 5,5—6.10). Ananiasz i jego żona, Safira, dopuścili się przestępstwa religijnego. Płatego nie ma tu mowy o żadnym obrządku religijnym, przeciwnie — z historii małżeństwa Ananiaszów wynika, że pogrzebano ich na cmentarzu przeznaczonym dla przestępców.

Do takiego wniosku upoważnia nas analogia, zaczerpnięta ze ST: *„Grób Mu wyznaczono między bezbożnymi i w śmierci swej był na równi z bogaczem* (= bezbożnym)*"* (Iz 53,9). Autor natchniony ma tu na myśli bezpośrednio Sługę Jahwe, czyli Mesjasza, ale z wypowiedzi tej można wnioskować, że miejsce grzebania przestępców znajdowało się poza miastem. Wynika to również z następującej wypowiedzi: *„Wyjdźmy tedy do Niego poza obóz* (= miasto)*, znosząc pohańbienie Jego"* (Hbr 13,13). Chrystus Pan poczytany został za przestępcę, dlatego w wersecie tym kryje się aluzja do bezobrzędowego grzebania skazanych Izraelitów, szczególnie gdy ci przechodzili na chrześcijaństwo. Tak więc w określonych przypadkach już chrześcijaństwo pierwotne odmawiało pogrzebu kościelnego.

W pozostałych przypadkach obowiązywał pogrzeb religijny. *„Szczepana zaś pogrzebali bogobojni mężowie i opłakali go wielce"* (Dz 8,2). Tym razem świadectwo Dziejów Apostolskich odnosi się do pogrzebu św. Szczepana, pierwszego męczennika w dziejach kościelnych. Nie wiemy wprawdzie, kim byli owi *„bogobojni mężowie"*: być może, byli to chrześcijanie, może pobożni Izraelici albo tzw. prozelici, czyli sympatyzujący z judaizmem poganie. To oni zatroszczyli się, najprawdopodobniej potajemnie, o religijny pogrzeb św. Szczepana. Nie wiemy też, jak ten pogrzeb wyglądał. Tekst mówi nam jedynie, że *„opłakali go wielce"*. I tu znowu należy wnioskować, że zastosowano izraelsko-judaistyczny zwyczaj żałobnych lamentacji, płaczu, a może nawet szpecenia się. Wypowiedź nasza nie wspomina nic o niewiastach, ale tego rodzaju lamentacje wykonywały zazwyczaj zawodowe „płaczki" lub starsze kobiety.

Ślady ówczesnej praktyki pogrzebowej znajdujemy również w Ewangeliach. Po ścięciu św. Jana Chrzciciela przez Heroda *„przyszli uczniowie Jana, wzięli ciało i pogrzebali je, i poszedłszy, opowiedzieli Jezusowi"* (Mt 14,12). Niestety, i tym razem nie dowiadujemy się o bliższych szczegółach odnośnie przebiegu pogrzebu. Niewątpliwie był to ryt żydowski. Ryt chrześcijański zaś zaczął się tworzyć dopiero później, kiedy nastąpiło zdecydowane zerwanie chrześcijaństwa z Synagogą i gdy poczuło się ono religijnie samodzielną wielkością.

Stosunkowo niewiele znajdujemy w NT wypowiedzi o pogrzebach i związanych z nimi obrzędach. Przeciwnie, zauważyć daje się nawet potępienie żałobnej praktyki: *„Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo budujecie groby prorokom i zdobicie grobowce sprawiedliwych"* (Mt 23.29). P. Jezus potępia tu nadmierne otaczanie czcią grobów jako praktykę sprzeczną z tradycją biblijną ST. *„Pójdź za mną, a zostaw umarłym grzebanie ich umarłych"* (Mt 8,22) — poucza P. Jezus. Dla Chrystusa i pierwszych chrześcijan większe znaczenie miały sprawy Królestwa Bożego niż sprawy grzebania umarłych. W żadnym wypadku żałoba nie mogła przysłaniać powołania chrześcijańskiego, śmierć nie była przecież dla nich kresem życia, lecz jego pełnią, czyli życiem wiecznym w niebie w zmartwychwstałym ciele.

Tak rozumowali pierwsi chrześcijanie, dlatego w NT tak mało mamy wzmianek o obrzędzie pogrzebowym. Kościół przyjął tę zasadę i ostrzega wiernych przed nadmierną rozpaczą i żałobą, bardziej bowiem pożyteczną jest ufna modlitwa i ofiara za zmarłych.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

LIST DO BRYTACHÓW W AMERYCE

Biskupi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z USA wzięli udział w sesji naukowej, zorganizowanej przez Radę Kościoła Polskokatolickiego w 1976r. Od lewej: Bp Franciszek Rowiński, Bp. Tadeusz Zieliński oraz Bp Tadeusz Majewski

W drugim moim liście, który pozwalam sobie zaadresować do Czcigodnych Księży Biskupów, Wielebnego Duchowieństwa i wiernych Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadze i Brazylii, pragnę przypomnieć okres wytężonej pracy oraz nakreślony program działalności religijno-patriotycznej przez Pierwszego Biskupa Fr. HODURA. Przytoczę cały szereg wystąpień, zaleceń i postanowień, które towarzyszyły w organizowaniu Odrodzonego — Katolickiego Kościoła.

W dniu 15 stycznia 1920 roku, w auli teatru „PLI" w Scrantonie, Biskup Fr. HODUR wypowiedział następujące słowa: „Tak było zawsze na świecie i tak będzie aż do końca świata, że pokolenie żyjące danego narodu ogląda się w przeszłość i w wielkich czynach swych przodków szuka bodźców do szlachetnych czynów, światał i wskazówek ...

W katedrze scrantońskiej, dnia 2 maja 1920 roku, Biskup Fr. HODUR mówił: „Cel życia jest podwójny: bliższy i dalszy. Bliższy — zdobyć w tym życiu względne szczęście, pokój duszy, a dalszy cel, to zbawienie wieczne".

Składając sprawozdanie na Synodzie w Bufallo, N. Y. w roku 1931 — Biskup Fr. HODUR na rozpoczęcie Sesji Synodalnej wypowiedział następujące zdania: „Gdy odwiedziłem Arcybiskupa Utrechtu Kennicka, w końcu marca br., tak rzekł mi przywódca Holenderskiego Kościoła na pożegnanie: „Nie zazdroszczę Księdzu Biskupowi jego stanowiska"...

„Myślę, że to samo mógłby powtórzyć każdy z delegatów, który ocenia moje życie z daleka i zbyt powierzchownie. Kto mnie zna lepiej, zazdrości mi wielu rzeczy, a najbardziej tego, że posiadam dużo serdecznych przyjaciół i jeszcze więcej szczerych, otwartych i potajemnych wrogów. To dużo znaczy. Chrystus Pan przestrzegał swych uczniów przed zbytnią popularnością i powszechnym uwielbieniem, bo taka przyjaźń może być udziałem ludzi owijających prawdę w bawełnę, a gorzkie lekarstwo w ocukrzoną osłonę, ludzi zaś prostolinijnych, sękatych, badających prawdę i mówiących prawdę, spotyka czasem krótkie uznanie, serdeczna przyjaźń i miłość kilku dobrych współpracowników, a zwyczajnie niechęć, zawód, zazdrość i piekielna nienawiść. Zakosztowałem tego wszystkiego w ciągu ostatnich dziesięciu lat od Synodu do Synodu. Jeżeli nie zatrułem się tym jadem, który wlewali we mnie swoi i obcy, to wielki cud, a jeszcze większa łaska Boska"...

Przy organizowaniu Kościoła piętrzyły się trudności, ale mimo wielu przeciwności nie zniechęcał się Przewodnik Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła; przemawiał, pouczał, pisał, a nade wszystko sam był wzorem, jak należy pracować i szanować biskupstwo, aby godnie przewodzić Polskiemu Ludowi. Głęboko wierzył we wszystkie swoje przedsięwzięcia i w to, że raz zasiane ziarno na glebie ludzkich serc wyda obfite plony.

W dniu 13 lipca 1939 r. — w 21 rocznicę zorganizowania parafii w Dickson City — Biskup Fr. HODUR w swoim wystąpieniu m. in. powiedział: „My jesteśmy współpracownikami Boga. Są pewne chwile w życiu poszczególnego człowieka, jednostek i większych społeczeństw, kiedy jakiś wewnętrzny głos zachęca do poważniejszego zastanawiania się. Każe nam szukać, ogarnia całą naszą istotę i zapomnieć go nie podobna. Są to chwile przełomowe i wspomnienia tych przełomowych czasów. Dzisiaj obchodzimy w Dickson City wspomnienie takiej przełomowej chwili — zorganizowania parafii Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Na to święto zaprosiliście najbliższych swoich. Zaprosiliście i mnie, Waszego najbliższego z bliskich, bo tego, który Was 21 lat temu wezwał do wielkiej pracy. Przez cały ten okres byłem czujnym świadkiem Waszej roboty, Waszej gorliwości, wiary, zabiegów, cofań i błędów, postępu i wysiłków w imię najświętszej sprawy"...

Wyrażając wdzięczność w stosunku do swojej matki zamieszkałej w Żarkach, pow. chrzanowskim, m. in. pisał: ..Czuję, że mnie powołał Bóg do walki ze złem nagromadzonym w Kościele Katolickim". Należy z wielką radością stwierdzić, że potwierdzeniem tych wypowiedzi były czyny. ...„Postanowiłem wytrwać na obranym stanowisku do końca, stosownie do powołania i przeznaczenia otrzymanego od Boga. Postanowiłem i będę walczyć o prawdę Chrystusową mimo trudności i sprzeciwów. Będę głosić prawdę, zwalczać fałsz, oto przeznaczenie i przyszłość Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła"...

Kiedy kraj ojczysty znalazł się w niewoli, wówczas Biskup Fr. HODUR pouczał i nakazywał duchowieństwu i wiernym: „Odwróćcie się od każdego, kto głosi coś przeciwnego. Nie obawiajcie się o Ojczyznę, ponieważ Polska zwyciężyła swojego czasu. Porzućcie każdy przeciwny głos i nie lękajcie się o własną przyszłość, jeżeli idziecie za głosem i nauką Jezusa Chrystusa. Czcijcie najwyższy dar, piękną polską mowę, daną Wam przez Boga dla szczęścia Waszego. Ten dar, ten talent, ten skarb, który Was odróżnia od innych, który Was czyni wolnymi pośród wolnych narodów miejcie w poszanowaniu i utrzymujcie go, albowiem tak czyniąc, wypełniacie wolę Stwórcy".

Wielkość, trwałość i umacnianie Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i Brazylii w bliższej i dalszej przyszłości jest uzależniona od pracy duchowych przewodników tj. Pierwszego Biskupa, biskupów, kapłanów i świeckich wyznawców. Mimo że w naszej społeczności mamy trzecie i czwarte pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia, to jednak pamiętać należy, że w ich żyłach płynie polska krew.

Dzielą nas wprawdzie wielkie przestrzenie, lecz jesteśmy jedną i tą samą armią Chrystusa. Jesteśmy jednym i tym samym Kościołem, chociaż mamy dwie administracje kościelne. W czasach, w których żyjemy, mamy rozmaite rodzaje broni, jaką posługujemy się w krzewieniu jednej idei, której na imię Polskokatolicki Narodowy Kościół.

Pragniemy podtrzymywać jedność z Polskim Narodowym Katolickim Kościołem poprzez wspólnotę ideałów, poprzez słowa polskiej modlitwy, te same — wypowiadane podczas rannej Mszy św. i wieczornych pacierzy.

(d.c. w liście III)

Wasz w Chrystusie Panu
+ **Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI**

NIEDZIELA MISYJNA W KRAKOWIE

Uroczystą Mszę św. odprawił ks. Czesław Siepetowski

Wierni modlili się w wielkim skupieniu

Pamiątkowe zdjęcie wykonane przed świątynią polskokatolicką w Niedzielę Misyjną

PARAFIA POLSKOKATOLICKA pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Krakowie, przy ul. Friedleina 8, od kilku miesięcy przeżywa swój duchowy renesans. Dzięki energicznej i z wielką kulturą prowadzonej pracy duszpasterskiej proboszcza, a zarazem ordynariusza Diecezji Krakowskiej, ks. Benedykta Sęka, wspólnota ta wywiera coraz większy wpływ na społeczeństwo Krakowa, czego dowodem są liczne posługi religijne oraz fakt, że coraz więcej ludzi na stałe wiąże się z naszym Kościołem, znajdując tu zrozumienie i współczucie, pomoc duchową i radę.

Dnia 5 lutego br. z inicjatywy proboszcza odbyła się w parafii Niedziela Misyjna, której celem było zaprezentowanie szerszemu ogółowi społeczeństwa Krakowa pięknej i fascynującej idei naszego Kościoła.

Do Niedzieli Misyjnej przygotowywała się cała parafialna wspólnota, przede wszystkim przez gorącą modlitwę o rozwój naszego Kościoła. Zadbano również o reklamę wizualną — piękne afisze i zaproszenia zachęcały mieszkańców miasta do uczestnictwa.

Mimo że była to wyjątkowo mroźna niedziela w podwawelskim grodzie, od wczesnych godzin rannych przy naszym kościele trwał ruch i krzątanina, świadczące o niecodzienności tego dnia.

O godz. 10.45, w wypełnionej wiernym ludem świątyni, ks. dziekan H. Buszka z Bielska-Białej przeprowadził spowiedź św.

Uroczystą Mszę św. w intencji rozwoju naszego Kościoła, Diecezji i parafii odprawił kanclerz Kurii Biskupiej, ks. Czesław Siepetowski.

Poważny śpiew celebransa oraz gromki śpiew wiernych wytworzyły podniosły klimat, sprzyjający serdecznej modlitwie.

Kazanie w czasie mszy św. wygłosił ks. H. Buszka. Mówca w sposób piękny i rzeczowy przedstawił ideę misyjną, która żyje w Kościele powszechnym od momentu rozesłania Apostołów i trwa aż po dzień dzisiejszy. Wskazał na wielkich misjonarzy naszego Kościoła: podkreślił zapał misyjny naszego Pierwszego Biskupa, Ks. Franciszka Hodura, który na obczyźnie zorganizował nasz święty Kościół, włączając się aktywnie w realizację Testamentu Chrystusa, zawartego w słowach: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody..." (Mt 28,19).

W zakończeniu mówca stwierdził, że wszyscy obecni w kaplicy nie znaleźli się w niej przypadkowo — Bóg, kierując ich kroki do naszego Kościoła, ma względem nich wielkie zamiary; Bóg chce, aby odtąd stali się prawdziwymi misjonarzami w swoich środowiskach, aby się dzielili tą cudowną sprawą, jaką jest nasz Kościół. Bóg więc liczy na każdego z nich — oby się nie zawiódł.

Po Mszy św. serdecznie przemówił ordynariusz Diecezji, a zarazem gospodarz uroczystości — ks. Benedykt Sęk. Podziękował licznie zebranym wiernym za modlitwy i za przyjęcie Komunii św. w intencji Kościoła. Zachęcił raz jeszcze wszystkich do dalszej konstruktywnej pracy misyjnej. Hymnem „Tyle lat my Ci, o Panie..." zakończono Niedzielę Misyjną.

H.B.

KOŚCIÓŁ STAROKATOLICKI UNII UTRECHCKIEJ W CZECHOSŁOWACJI

Stary sztych, przedstawiający panoramię Pragi z końca XVII wieku

Renowacja 1000-letniego kościoła

W przededniu uroczystości św. Gallusa, w sobotę 15-ego października 1977 r., podczas pontyfikalnego nabożeństwa, odprawionego przez Wikariusza Generalnego Jana Hegera, oddano kościół parafialny Praskiej parafii do regularnego odprawiania nabożeństw starokatolickich. Należy podkreślić, że chodzi o tysiącletnią, starą, romańską Rotundę „Odnalezienia Krzyża świętego", którą poddano generalnej restauracji. Zmieniono dach i zreperowano mury pokryte łupkiem. Na małej wieży, w której umieszczono odzyskane dzwony barokowe, pozłocony został krzyż jerozolimski. Wewnątrz kościoła odrestaurowano stare, gotyckie freski, przedstawiające sceny z życia Matki Boskiej, odnowiono również zabytkowy, drogocenny ołtarz z krucyfiksem, ozdobionym kamieniami szlachetnymi i bogato pozłoconym. Dawny cmentarz obok kościoła został uporządkowany, a zabytkowe ogrodzenie, wykonane 100 lat temu według propozycji najsławniejszego, czeskiego artysty Józefa Hanes'a starannie odnowiono. To wszystko umożliwiła opieka organów państwowych, a szczególnie Sekretariatu do Spraw Kościoła Rady Miejskiej miasta Pragi, który poniósł wszystkie wydatki. Również wartościowy okazał się współudział wiernych, którzy pod nadzorem organów państwowych do spraw ochrony zabytków, wykonali wiele prac bezinteresownie. Odnowiony kościół, znajdujący się w sercu miasta, jest starszy od miasta. Praga stała się miastem dopiero w 1234 roku, a kościół pochodzi z początku XI stulecia. Obiekt ten cieszy się nadzwyczajnym zainteresowaniem turystów, odwiedzających stolicę Czechosłowacji i jest dumą samych mieszkańców Pragi, znających jej wartość historyczną.

Przypomnijmy, że kilka lat temu gościli tu: obecny Arcybiskup Utrechtu, Marinus Kok oraz G. A. Van Kleef, Biskup Diecezji Harlem. Podczas uroczystości wspomniano o nich w modlitwie.

Obecnie odprawia się w każdą niedzielę Msze św. o godzinie 10-tej, a poza tym, podczas uroczystości, kilkakrotnie w tygodniu o godz. 16.30. Starokatolicy Pragi dziękują Panu Bogu za swoją Katedrę, która — prawdopodobnie — jest najstarsza w całym świecie starokatolickim. Każdy współwyznawca z zagranicy jest serdecznie witany.

Stulecie uznania przez Państwo Kościoła Starokatolickiego w krajach czeskich.

W dniu jubileuszu 18 października 1977 r. — znamiennego zdarzenia w historii Kościoła Starokatolickiego — Ph. Dr.h.c. Milos Pulec, lektor Teologii Starokatolickiej Czechosłowackiego Teologicznego Fakultetu Husa, wygłosił wykład uczestnikom między którymi byli obecni członkowie kolegium profesorskiego pod przewodnictwem prodziekana, prof. Dr. M. Kanaka oraz reprezentacji Rady Synodalnej Kościoła Starokatolickiego — dr Pulec wyjaśnił historyczny punkt wyjścia tego wydarzenia, jak również wynikające z niego konsekwencje.

Starokatolicki Dzień Biblii 1977 r.

W obecności wielu współwyznawców, pomiędzy którymi byli Wikariusz Generalny Th Dr Jan Heger, 21 listopada w Praskim Kościele parafialnym odbył się ogólnokościelny, tradycyjny Dzień Biblii, w którym wzięło udział wielu starokatolików z Wikariuszem Generalnym, Th dr. Janem Hegerem na czele. W programie omówiono m.in. nową okładkę Biblii, którą wykonano z polecenia Zarządcy parafialnego wg wzoru tzw. „Ewangeliara Praskiego", przechowywanego w sejfie katedry pw. św. Vita. Złotą okładkę zdobią: artystycznie wykonana płaskorzeźba Apostołów Piotra i Pawła (sprezentowaną w roku 1974 przez Biskupa Kościoła Starokatolickiego Austrii Ludwika Paulitschke'go) dwa stare relikwiarze oraz 27 kamieni szlachetnych (ametysty, kryształy, citrine, lazulity, moldivity, bursztyny, almadine ,malachit i inne). Podczas uroczystości poświęcenia Wikariusz Generalny zaznaczył, że okładka podnosi znaczenie Biblii i wyraża głęboki szacunek Kościoła, a wiernym zwraca uwagę na Słowo Boże.

(Na podstawie: Tschechische Ökumenische Nachrichten News str. 8 I 9, opr. TRM)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (239)

Delitzsch Fryderyk, syn Franciszka — (ur. 1850 w Lipsku) — uczony protestancki asyriolog, tworzący swoje koncepcje pod dużym wpływem racjonalizmu. Jest autorem dzieł i hipotez, które wywołały wiele dyskusji i polemik, zwłaszcza wśród teologów. Napisał m.in. takie książki: *Wo lag das Paradies* (1881), czyli *Gdzie był położony raj? Babel und Bibel, ein Rückblick und Ausblick von Friedrich Delitzsch* (1904), czyli *Rzut oka na → Babel i → Biblię oraz pogląd Fryderyka Delitzscha;* tu m.in. dowodzi, że prawo Mojżeszowe zostało zaczerpnięte z wcześniejszego kodeksu → Hammurabiego i uważał je oraz całą treść → Pentateuchu za legendę.

Demeter — imię greckiej mitologicznej bogini roli, siewów i zboża oraz patronki i uosobienia w ogóle płodności i rozwoju życia w przyrodzie; uważano ją za siostrę → Zeusa a matkę Persefony (w mitologii rzymskiej — Demeter = Cerera).

Demitologizacja — (łac. de = z, o, od itp., gr. mythologia = mitologia, czyli nauka o mitach, wzgl. o mitach) — czyli pozbawianie czegoś cech mitu, legendy, albo „odmitycznienie" albo „odlegendnienie"; termin ten jako Entmythologisierung (niem.) nabrał szczególnego znaczenia u niemieckiego teologa → R. Bultmanna. Bultmann żądał odmitologizowania całego Nowego Testamentu, zwłaszcza Ewangelii, a za mity uważał wszystkie cuda i wiele tzw. dogmatów. Sądził, że odrzuciwszy z Nowego Testamentu i z chrześcijaństwa w ogóle mity i legendy można dopiero dochodzić do znajdywania właściwego sensu Nowego Testamentu i chrześcijaństwa.

Demiurg — (gr. demiurgós = rzemieślnik, budowniczy) — to nazwa wpierw w starej Grecji — rękodzielników. Później, Platon (427—347 p.n.e.) demiurgiem nazwał boskiego architekta i uformiciela z wiecznie ale i bezkształtnie istniejącej materii uporządkowanego świata (por. dialog Platona: *Timaios);* w nieco zmienionym sensie przejęli to pojęcie demiurga → neoplatonicy zwłaszcza → Plotyn) i → gnostycy, z których niektórzy w demiurgu widzieli ducha złego, który sprzeniewierzywszy się Bogu sam stał się autorem materialnego, cielesnego, świata. Schrystianizowaną treść *demiurg* otrzymał w średniowieczu. Jeszcze innego znaczenia demiurgowi nadali niektórzy nowożytni idealistyczni filozofowie, np. Hegel (1770—1831), który widział w nim niezależną idealną siłę twórczą, przejawiającą się w aktualnej rzeczywistości.

Demon — (gr. daimon = bóstwo, duch) — to miano w mitologii greckiej niższych bożków, jakby w pewnym sensie bóstw — pośredników między głównymi i pełnymi, właściwymi, bogami a ludźmi. W chrześcijaństwie demonem zwykło się nazywać ducha złego, więc upadłego anioła, anioła, który sprzeniewierzył się Bogu i stał się w konsekwencji złym aniołem, złym duchem, szatanem albo diabłem.

Demonizacja — przypisywanie komuś przymiotów → demona.

Demonizm — (→ demon) — wiara w istnienie duchów złych, demonów.

Demonolatria — kult czyli czczenie → demonów.

Demonologia — (→ demon; logos = słowo, nauka) — czyli dział teologii, etnografii i religionistyki, zajmujący się analizą poglądów i wyobrażeń o → demonach.

Denar — (łac. denarius) — to nazwa srebrnej monety rzymskiej, bitej chyba już ok. 270 r. przed Chr. w Rzymie, a będąca jeszcze w powszechnym użyciu za czasów Jezusa Chrystusa; wspomina o nim dość często również Pismo św. Nowego Testamentu.

Denis Jakub — (ur. 1821, zm. 1897) — uczony francuski. M.in. napisał: *Histoire des theories et des idées morales dans*

O przyjaźni

Stare przysłowie mówi, że człowiek bez przyjaciół jest jak drzewo bez korzeni. Oprócz potrzeby miłości każdy z nas odczuwa potrzebę przyjaźni, koleżeństwa; każdy też jest zdolny do obdarowywania innych swoim zaufaniem. Jakże wzruszeni czytamy w książkach, oglądamy na filmach lub słuchamy wspomnień o długotrwałych, wiernych przyjaźniach, wiążących ludzi na dobre i złe. Znamy przyjaźnie silniejsze nawet od strachu przed śmiercią i trwalsze niż upływający czas, trwalsze od miłości. Choć raz w życiu każdy z nas zamarzył o takiej wielkiej, najprawdziwszej, bezinteresownej przyjaźni. Rozumnej, wyrozumiałej i tolerancyjnej. Spróbujmy więc zastanowić się, czym jest prawdziwa przyjaźń? Czego musimy wymagać od siebie, żeby ktoś bliski mógł nas uznać za prawdziwego przyjaciela?

Anglicy mówią: „Dobrze jest mieć przyjaciół, źle potrzebować ich pomocy", a my, Polacy, wolimy pogląd, że: „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie". Wielu ludzi skłonnych jest przyznać rację angielskiemu przysłowiu — są oni zdania, że przyjaźń trwa tak długo, jak długo przyjaciele nie stawiają sobie określonych wymagań i nie skłaniają się wzajemnie do jakichkolwiek wyrzeczeń. Naszym zdaniem mamy wtedy do czynienia z zaledwie namiastką prawdziwej przyjaźni, z układem „niby-przyjaciół", polegającym na wygodnictwie i w gruncie rzeczy na braku prawdziwego zaufania. Nie chcielibyśmy podważać tu znaczenia normalnych stosunków towarzyskich. Ale wszyscy zdajemy sobie sprawę, że ograniczają się one w zasadzie do wspólnie spędzonych popołudni, niedziel, wyjazdów za miasto czy nawet wczasów — a to wszystko nie jest jeszcze przyjaźnią. Prawdziwą przyjaźń poznajemy po wzajemnej życzliwości, serdeczności i bezinteresownej uczynności. Możemy mówić o niej wtedy, gdy jeden człowiek nie tylko potrafi zrozumieć drugiego, ale jest gotów zaangażować się w jego sprawy i kłopoty bez liczenia się z własną wygodą, i ze swoimi osobistymi sprawami. W prawdziwej przyjaźni, oprócz łączących ludzi więzów serdeczności, bezinteresowności, wspólnych przeżyć, musi znaleźć się miejsce na dążenie do jakiegoś wspólnego i bliskiego obydwum celu. Pamiętajmy jednak, że w tym liczeniu na pomoc przyjaciela niezbędny jest umiar. Bywają osoby zachłanne i zazdrosne w przyjaźni, osoby tak wiele wymagające od przyjaciela, że ograniczają jego swobodę. A w przyjaźni nie ma miejsca na jakikolwiek przymus. Wymaganie czegokolwiek pod warunkiem: „Albo jesteś moim przyjacielem — albo nie!" wytwarza drażliwą sytuację zależności i może zakończyć największą przyjaźń, bo: „Przyjaźń jest jak struna — zbytnio napięta — pęka!"

Każdy z nas jest pewną indywidualnością i taką pozostać musi. Poszanowanie cudzych przekonań pozwala nam godzić się z „innością" osób nam bliskich, a wymiana zdań i ścieranie się różnych postaw wzbogaca nasze doświadczenia. Osoby z nami zaprzyjaźnione mogą być świadome naszych braków, ale jest w nas coś, czego potrzebują, co pozwala im na potwierdzenie własnych sądów i obiecuje wspólne, głębokie przeżycia. Uznanie dla cudzych zdolności i szacunek dla cudzych osiągnięć jest cenną umiejętnością we współżyciu z ludźmi i stwarza dobre warunki do wzajemnego zaprzyjaźnienia się.

Nie ma ludzi bez skazy — to oczywiste. Żądajmy więc od swego przyjaciela tylko tego samego, czego żądalibyśmy od siebie — szczerości i lojalności. Gromadźmy w sobie życiowe doświadczenia, uczące nas szacunku do przeżyć towarzyszących nam ludzi i wyrozumiałości dla ich braków, niedociągnięć. Musimy zdawać sobie sprawę z faktu, że wszyscy się zmieniamy, dlatego też wszyscy potrzebujemy dużych dawek pobłażliwości. Wysoko sobie cenimy wzajemne obcowanie, ponieważ znajdujemy w nim nie tylko wzajemne zrozumienie, zrodzone z wielkiej znajomości, ale także zaufanie, wypróbowane w trudnych sytuacjach i życzliwość zawsze gotową do pospieszenia z pomocą.

M.K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (236)

l'antiquite (1879), czyli *Historia teorii i idei moralnych w starożytności; Philosophie d'Origène* (1883), czyli *Filozofia Orygenesa.*

Denis Michał — (ur. 1729, zm. 1800) — austriacki jezuita, bibliotekarz i konserwator. Jest autorem m.in. cenionej książki pt. *Einleitung in die Bücherkunde* (t. 1—3; 1777—1778), czyli *Wprowadzenie do wiedzy o książkach.*

Denominacja — (łac. denominatio = przezwanie) — termin używany głównie w nazewnictwie kościelnym i to w podwójnym znaczeniu: 1° w Ameryce Półn. o wyznaniu zorganizowanym i zarejestrowanym mówi się jako o denominacji; 2° w państwach zaś zachodniej Europy, szczególnie w Anglii i na terenach jej wpływów tą nazwą są określane tzw. wolne kościoły jako grupy wyznaniowe, które oderwały się od kościoła macierzystego; nazywa się je też tam → sektami.

Denzinger Henryk Józef Dominik — (ur. 1819 w Leodium, w Belgii, zm. 1883) — ks. rzymskokat., profesor dogmatyki w Würzburgu. Usiłował poglądy teologiczne sprowadzić przede wszystkim na grunt ich zgodności z treściami symboli i oficjalnych orzeczeń dogmatycznych Kościoła, dotyczących spraw wiary i moralności. W tym zakresie wydał dzieło, które do dnia dzisiejszego miało wiele już wydań i jest używane, a nosi ono tytuł *Enchiridion symbolorum, definitionum et declarationum de rebus fidei et morum* (wyd. I 1854 r.), czyli po polsku *Poręcznik symboli, definicji i orzeczeń odnośnie do spraw wiary i obyczajów.*

Deo gratias — (łac.) — czyli *Bogu dzięki* (w znaczeniu: Bogu niech będą dzięki) — zwrot używany już w czasach apostolskich i na kartach Nowego Testamentu jako podziękowanie Bogu za otrzymywane łaski, nawet za prześladowania i cierpienia; → św. Cyprian, kiedy mu odczytano wyrok śmierci, powiedział: Deo gratias — Bogu dzięki! Później wyrażenie to przejęła też → liturgia. W liturgii katolickiej we Mszy św. do dnia dzisiejszego używa się tego zwrotu po odczytaniu tzw. Lekcji i na zakończenie Mszy św.

Deontologia — (gr. deon, D.deontos = obowiązek; logos = słowo, nauka) — czyli nauka o obowiązkach lub o powinnościach, albo nazwą tego działu etyki lub teologii moralnej, traktującego o obowiązkach. Zależnie od zawodu mówi się o deontologii np. lekarskiej jako o etyce i nauce o obowiązkach czy powinnościach zawodowych lekarza, o deontologii nauczycielskiej, itd.

Depozyt wiary — (łac. depositum = odłożone) — czyli przechowanie bez naruszenia wszystkich prawd, których nauczał Jezus Chrystus i Jego apostołowie, przechowywanie ich i strzeżenie przez → Kościół.

Derwisz — (perskie *darwish* — ubogi; chodzący od drzwi do drzwi żebrak) — mnich żebrzący, członek religijnego bractwa mistycznego: później w krajach tureckich i perskich w ogóle tzw. pobożny żebrak.

Descartes (Kertezjusz) — René (ur. 1596, zm. 1650) — ogólnie uważany za ojca nowożytnej filozofii, francuski filozof, fizyk i matematyk oraz twórca geometrii analitycznej. Przeciwstawił sylogistyczno-abstrakcyjnemu rozumowaniu scholastycznemu swoją analityczną i racjonalistyczną filozofię, opartą na metodycznym wątpieniu o wszystkim prócz samego wątpienia jako na zasadzie i punkcie wyjściowym ludzkiego myślenia, istnienia i działania (słynne: cogito, ergo sum = myślę, więc jestem). Dedukcyjnym jednak rozumowaniem na podstawie i w wyniku metodycznego wątpienia z istniejących w ludzkim intelekcie idei, pojęć, wyobrażeń, obrazów, wyprowadził wniosek o konieczności realnego ich istnienia poza umysłem. Np. — rozumował Kartezjusz — w umyśle człowieka istnieje pojęcie czy idea Boga, czyli jakieś wyobrażenie Boga jako Istoty najdoskonalszej, wiecznej, itd. Ale ludzkie pojęcie Boga zawiera w sobie rzeczy-

ZA DRUTAMI OBOZU (3)

(wspomnienia)

25 kwietnia o godz. 10 ustawił się przed obozowym szpitalem szereg ludzi-widm. To był widok, którego się nigdy nie zapomni: wycieńczeni, okropnie ubrani, obandażowani szmatami, nie mogąc utrzymać się na własnych nogach, nie przypominali właściwie ludzi, lecz raczej jakieś zjawy.

W apelu uczestniczyła grupa oficerów niemieckich, pod adresem których rozlegały się okrzyki: „Chleba! Wody!" Apel się przeciągał, więc duża część więźniów omdlewała, kładła się na ziemię... Niemcy z początku próbowali obliczyć ilość ewakuowanych, ale szło im to ciężko. W rezultacie liczenia zaniechano. Wyżsi stopniem wojskowi, nie mogąc patrzyć na budzące litość kłębowisko nędznych ludzkich postaci, odwrócili się i zdawało się, że nie zwracają najmniejszej uwagi na to, co się dzieje na placu.

Wreszcie pada rozkaz wymarszu z obozu. Leżący nie mogą wstać o własnych siłach, trzeba więc im pomóc. Kolumna więźniów powoli rusza... Ten makabryczny wymarsz wraz z załadowywaniem do wagonów udaje się tylko dzięki nieludzkim wysiłkom. Już z wagonu widać, że nie wszystkim więźniom udało się wyjść z obozu — na placu apelowym zostało kilka trupów... Widzę też, że grupa współwięźniów, która przygotowała schron w pomieszczeniu apteki, też znalazła się w wagonie — a więc zrezygnowali z oczekiwania na wolność za drutami. Po załadowaniu do wagonów drzwi nie zostały zamknięte. Pociąg ewakuacyjny liczył 3—4 wagony, szczelnie nabite więźniami.

Zanim wsiadłem do wagonu, spotkałem się po raz ostatni z Bendigiem. Podszedł do mnie i powiedział: „Jednak słowa dotrzymałem". Gdy już byliśmy w wagonach, usłyszałem kilka strzałów. Nie wiem kto i do kogo strzelał — może to Bendig?...

W załadowanych wagonach czekaliśmy do zmroku. Chcieliśmy rozpalić ognisko, aby się ogrzać, nie pozwolono nam. Cały pociąg był ukryty w przyobozowym lasku. Widocznie Niemcy, obawiając się nalotów, postanowili przetransportować nas dopiero o zmroku. Pod osłoną nocy dotarliśmy do Świbna. Tam musieliśmy wsiąść na podstawione do brzegu 3 barki. Pierwszą z nich zajęli wyłącznie Norwedzy, do których przedostały się jedynie dwie kobiety — Polki. W pozostałych barkach tłok był niesamowity, a na brzegu została jeszcze spora grupa więźniarek i więźniów do załadowania. Esesmani, chcąc przyspieszyć transport, zaczynają strzelać. Pochód znaczony jest wieloma zabitymi i rannymi...

Nasza barka pod wpływem przeładowania osiadła na mieliźnie ,ale Niemcy przy pomocy holownika ściągnęli ją z mielizny i popłynęliśmy dalej. Nagle na naszej barce podniósł się krzyk. Okazało się, że podczas ściągania z mielizny barka została uszkodzona. Przez dno mocno przeciekała woda, zalewając pokład. Esesmani nie reagowali na nasze krzyki. próbowaliśmy więc sami, naprawić uszkodzenia, zatykając szczeliny częściami swego ubrania.

Nad ranem dotarliśmy do Helu. Znów następuje wyładowywanie z barek i, już w kolumnie marszowej, prowadzeni jesteśmy do lasu. W czasie tego marszu przeżywamy nalot powietrzny, w wyniku którego zostaje uśmierconych kilku naszych towarzyszy... W lesie otrzymaliśmy trochę kawy i przesiedzieliśmy tam zamaskowani przez cały dzień. Cały Półwysek Helski w owym czasie był wręcz przeładowany wojskiem niemieckim i formacjami SS.

Wieczorem ponownie znaleźliśmy się na dziurawych barkach. Komendantem naszej barki był oficer żandarmerii z Prus Wschodnich, który przydzielił nam pompę ręczną dla zlikwidowania przecieków. Ruszyliśmy wzdłuż wybrzeża, z Helu na Zachód. W przeludnionych barkach śmiertelność była bardzo duża. Z początku zmarłych wrzucano do wody, lecz potem nawet na tę czynność nie starczało nam sił. Tak dotarliśmy na wyspę Wolin, gdzie komendant konwoju zszedł na brzeg, aby zdobyć żywność dla więźniów. Szybko jednak wrócił z pustymi rękami i zarządził dalszą podróż na Zachód. W makabrycznych, wprost nieludzkich warunkach dotarliśmy do Rostocku. I znów po krótkim postoju ruszyliśmy dalej...

W czasie podróży piliśmy tylko wodę morską — skutki tego były straszliwe: większość więźniów, szczególnie kobiety i dzieci, miało spalone i popękane usta. Zebrałem się na odwagę i zwróciłem się do komendanta transportu z prośbą o pozwolenia zejścia na ląd i przyniesienia czystej wody do picia. Komendant spytał, czy po wodę chcę iść sam. Odpowiedziałem, że zabiorę jeszcze kilku kolegów, aby przynieść jak najwięcej wody. Zezwolił na to, ale dodał, że jeżeli chociaż jeden z tej grupy nie wróci, to za każdego zostanie rozstrzelanych 10 innych więźniów. Wybrałem grupę złożoną z ochotników. Wzięliśmy kilka wiader i menażek, po czym udaliśmy się na poszukiwanie wody.

W odległości około 100 m od nas zauważyliśmy wolno stojącą willę. Kierując się do niej, dostrzegliśmy po bokach zapory czołgowe. W willi, na dole w pralni, znaleźliśmy wodę. Rzuciliśmy się do niej natychmiast i zaczęliśmy pić. Wydawała się nam taka słodka! Dopiero po ugaszeniu pragnienia napełniliśmy zabrane naczynia. Jeden z ochotników naszej grupy, najsłabszy, chciał zamelinować się gdzieś w pobliżu i doczekać w ukryciu do wyzwolenia. Związani jednak danym słowem i troską o życie pozostałych na barkach towarzyszy, namówiliśmy go jednak do powrotu.

W drodze powrotnej za zaporą wszczął się ruch i nagle wybiegła na nas grupa złożona z ok. 20 osób — byli to cofający się esesmani. Zaskoczenie było obustronne, lecz szybko zostaliśmy otoczeni. Zapytano nas, kim jesteśmy, i co tutaj robimy. Tłumaczyliśmy, że jesteśmy z tej barki (która na szczęście była widoczna!) i że poszliśmy po wodę dla chorych. Na to pada rozkaz: „Szybko wracać do barki!"

Niewiele zostało nam z tej wody po rozpaczliwym biegu. Niedawno zaczęte bombardowanie zaczęło się wzmagać. W pewnej chwili została trafiona willa, w której pobieraliśmy wodę, — wyleciała dosłownie w powietrze! Zarządzono natychmiastowe odpłynięcie barek z portu. Szybko wyruszyliśmy w morze, ale tylko dwiema barkami, bo już w Strahtsundzie nie widzieliśmy trzeciej. W nocy, w drodze z Rostocku do Strahtsundu, słyszeliśmy silną eksplozję — to Niemcy pozbyli się zbędnego ładunku. Do portu dotarł tylko holownik z obstawą.

Szybko płyniemy wzdłuż brzegu na Zachód. Z barek widzimy, jak ludność niemiecka podąża tłumnie cały czas w kierunku zachodnim, jadąc na rowerach, ciągnąc za sobą bydło, a w wózkach — często dziecięcych — cały swój dobytek...

1 maja dotarliśmy do małego portu Neustadt, 60 km na wschód od Lubecki. Zauważyliśmy, że chorągwie faszystowskie ze swastyką umieszczone są tu na półmasztach. Od okolicznych Niemców, którzy zebrali się na wybrzeżu, żandarm otrzymał wiadomość, że ich fuhrer nie żyje. Nie mogliśmy otwarcie okazać, jak bardzo ta wiadomość nas ucieszyła.

W porcie Neustadt nasza barka cumowała obok barki Norwegów. Jak wspomniałem, na barkę tę dostały się dwie więźniarki. Chciałem koniecznie spotkać się z nimi. Wreszcie nadarzyła się okazja. Spotkałem jedną z nich i poprosiłem ją o jakieś pożywienie. W odpowiedzi kobieta wyjęła z zanadrza kawałek chleba, rzuciła go na moją barkę i powiedziała: „Weź to i podziel się z kolegami. Ten szatan już nie żyje i wkrótce już będziemy wolni". Był to gest bardzo koleżeński — wtedy nie każdego byłoby stać na oddanie swojego kawałka chleba. (c.d.n.)

Były więzień Stutthofu
Nr 18633

UWAGA! W numerze 18 „Rodziny" ukaże się ostatni odcinek wspomnień.

„Po człowieku zostaje tylko tyle, ile dla innych uczynił..."

Z wystawy zorganizowanej w 25 rocznicę śmierci Biskupa Franciszka Hodura

Jakże znamienna i skłaniająca do refleksji jest ta sentencja! Ileż treści — dotyczącej całych wieków — mieści się w tym krótkim sformułowaniu...

Takie zdanie wyryto złotymi zgłoskami na kamiennej płycie grobowca, na jednym z warszawskich cmentarzy. A my możemy właśnie tymi skromnymi słowami uczcić pamięć wielkiego Polaka — Biskupa Franciszka Hodura. Dodajmy też za Z. Krasińskim: „On był dla ludzi naszego pokolenia miodem i mlekiem, żółcią i krwią duchową — my z niego wszyscy".

W lutym br. minęło 25 lat od dnia, w którym dzwony scrantońskiej katedry obwieściły, że przestało bić serce wielkiego człowieka i Polaka — Biskupa Franciszka Hodura. Pozostały po nim: Polski Narodowy Kościół Katolicki na ziemi amerykańskiej i Kościół Polskokatolicki w jego ojczyźnie, oraz wdzięczna pamięć ludzka.

Po śmierci Biskupa Franciszka Hodura Towarzystwo Historyczne stanu Pensylwania złożyło hołd wielkiemu Polakowi słowami: „Każdy wiek ma swoich męczenników, bohaterów i reformatorów, mężów, którzy pozostali wierni idei, w której obronie stanęli do pracy i walki. Ci nie tylko zapisują się swoimi czynami w historii narodowej, ale również swoimi umiłowaniami nie zapisanymi w historii przyczyniają się do aktualnych spraw czasu i pokolenia. (...) Przez szereg wieków wielcy myśliciele, ludzie wielcy duchem pracowali i poświęcali się, aby dać swojemu pokoleniu wolność ducha, więcej wolności woli i miłości dla Boga, więcej poczucia sprawiedliwości dla człowieka. Prowadzili oni ludzkość z ciemnoty do światła, z chaosu do porządku i harmonii, z bezmyślnego mistycyzmu do słonecznego dnia jasnej myśli. Takim człowiekiem był Biskup Franciszek Hodur".

W katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha, przy ul. Szwoleżerów 4 w Warszawie, zorganizowana została unikalna w skali krajowej wystawa pn. **„Dzieło Biskupa Fr. Hodura w 25 rocznicę jego śmierci.** Organizatorzy wystawy: STPK i Kościół Polskokatolicki zatroszczyli się o właściwy dobór dokumentów i ilustracji, mówiących o trudnych początkach działalności organizatora Kościoła Narodowego i o pełnym rozkwicie tego Kościoła w latach późniejszych. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem zwiedzających, wśród których nie zabrakło młodzieży. Przygotowaniem wystawy zajmował się osobiście ks. Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i wiceprezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Wystawa składała się z 13 dużych plansz. Na planszach tych zawarta została w esencjonalnej, fotograficznej formie cała kilkudziesięcioletnia historia Kościoła Narodowego

Omówimy tu pokrótce treść poszczególnych plansz.

Portret Biskupa Franciszka Hodura (1866—1953) zdobił plansze pierwszą. Pod fotosem umieszczono hasło: „Prawdą, walką, pracą". Przypomnijmy, że osobowością założyciela Kościoła Narodowego zafascynowany był także znany polski podróżnik dr Stefan Jarosz. Oto co pisał: „Kiedy myślą biegnę do długich lat, spędzonych w Ameryce Północnej, kiedy przypominam sobie ludzi tam spotkanych, muszę stwierdzić, że najwybitniejszą indywidualnością spośród wszystkich był ks. biskup Franciszek Hodur. Był to człowiek wielkiego rozumu, szlachetnego serca i niezwykłej mocy charakteru. Jako szczery patriota, całe życie poświęcił walce o zachowanie polskości wśród wychodźstwa polskiego za oceanem. I z tej troski o polskość powstał Kościół Narodowy Polski, którego był założycielem. Jego długoletnia działalność była protestem przeciwko bezprawnemu przywłaszczaniu sobie przez biskupów Niemców, Włochów, Irlandczyków setek kościołów i szkół, budowanych wysiłkiem wychodźstwa polskiego, w celu zachowania polskości, była protestem przeciw amerykanizowaniu młodego pokolenia przez Kościół Rzymskokatolicki. Ks. bp Franciszek Hodur dobrze zasłużył się Polsce" (J. Wiktor: *Strzecha w cieniu drapaczu chmur*. Warszawa 1964).

Biskup Hodur był niewątpliwie postacią znaną na ziemi amerykańskiej, był człowiekiem czynu. Wiele miejsca w swoich powieściach poświęcił mu właśnie — zacytowany tu — polski pisarz Jan Wiktor. W powieści *Strzecha w cieniu drapaczy chmur* Jan Wiktor przytacza także wypowiedź Zenona Kosidowskiego, który poznał osobiście Biskupa Franciszka Hodura w Scrantonie: „Wszedłem pod głębokim wrażeniem. Uimująca, czcigodna, a zarazem pełna prostoty postać ks. biskupa Hodura, jego piękna polszczyzna, głęboka znajomość literatury i historii Polski, żywotność umysłu i [illegible] — wszystko to jakże było odmienne od tego, co widziałem gdzie indziej (...) Czuło się w tym domu polskość czystą, niekłamaną i nieskalaną amerykanizmami (...) Zawsze miałem i będę miał w pamięci szlachetną postać kapłana i patrioty, który sam jeden podjął bohaterską walkę z irlandzką i niemiecką hierarchią Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, która w brutalny sposób, nadużywając wiary polskich katolików, dążyła i dąży do ich wynarodowienia. Życie ks. biskupa Hodura było zwycięskim wypełnieniem jego dążeń, walki i marzeń. Stworzył Polski Kościół Narodowy, uniezależniony od Watykanu, rozwijający się coraz pomyślniej. Na tym polega jego wielka historyczna, nieprzemijająca rola" (tamże, s. 101, 102).

Plansza druga zawiera strony tytułowe ksiąg liturgicznych, a niektóre z nich wydane były jeszcze za życia Biskupa Hodura. Znajduje się tam: *Polski Mszał, Mszał Kościoła Polskokatolickiego, Rytuał Konsekracji Biskupa wedle obrzędu Katolickiego Kościoła (Scranton*, 1928), *Rytuał do użytku duchowieństwa PNKK* (Scranton 1958), *Modlitewnik Ojcze nasz* (1962),oraz *Rytuał Kościoła Polskokatolickiego* (Warszawa, 1961). Przypomnijmy, że już w grudniu 1900 roku Biskup Franciszek Hodur wprowadził język polski do liturgii, nazywając go skarbem, „najpiękniejszym językiem w całej Słowiańszczyźnie."

Biskup Franciszek Hodur od początku swej działalności dużą wagę przywiązywał do słowa drukowanego. Sam był autorem wielu ksiąg, broszur popularnych i artykułów. Posiadał niepospolity talent wyrażania myśli, trafiających do serc i umysłów wiernego ludu polskiego, poniewieranego przez obcą hierarchię. Wielką rolę w propagowaniu idei Biskupa spełniały m.in. następujące pozycje: *Nowe Drogi, Katechizm Polski dla starszych i młodzieży, Rzym czy Polska, Werbunek do Powstania* (widowisko patriotyczno-satyryczne w obrazach), *Jaki Kościół? i in.* Oprócz wymienionych pozycji, plansza trzecia prezentuje również słynną *Apokalipsę — czyli Objawienie XX-go wieku* — pióra Bpa Franciszka Hodura oraz *Wyznanie Wiary PNKK, Nasza wiara.*

Na kolejnej planszy widnieje historyczny dokument nadania sakry biskupiej (z września 1907 r.) biskupowi-elektowi Franciszkowi Hodurowi, a obok niego — pamiątkowe zdjęcie wykonane z okazji nadania sakry.

Następne plansze obrazują działalność społeczno-charytatywną środowisk, skupionych wokół PNKK i Polskiej-Narodowej „Spójni" w Ameryce. Eksponuje się tu np.: otwarcie Domu Złotej Jesieni w Waymart, Pa., a także niektóre pamiątkowe albumy wydane z okazji różnych jubileuszy.

Zdjęcia z różnego typu uroczystości PNKK, takich jak: I Komunia św. w jednej z centralnych parafii i Zlot Kół Młodzieżowych — to temat kolejnej planszy.

Plansza ósma informuje o życiu studentów Seminarium Duchownego PNKK w USA. Zdjęcia przedstawiają m.in. czasopismo Wyższego Seminarium Duchownego w Scranton, Pa., pn. *The Student Press*, gmach tegoż Seminarium, wizytę studentów PNKK w Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, która miała miejsce po zakończeniu Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego w Krakowie oraz przebieg sympozjum naukowego w ChAT.

Przy Polskim Narodowym Kościele Katolickim istnieje wiele żywotnych organizacji i towarzystw przykościelnych. Na działalność tych organizacji zwraca uwagę plansza dziewiąta. Widzimy tu: otwarcie biblioteki przy Szkole Chrześcijańskiego Życia w Scrantonie, członków Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, jeden ze zjednoczonych Chórów PNKK i członków Rady Głównej PNKK.

Następne plansze przenoszą nas myślą z ziemi amerykańskiej na grunt polski. Jest tu wiele zdjęć z pamiętnych uroczystości w parafiach polskokatolickich. I tak oglądamy raz jeszcze: kościół-pomnik w Żarkach-Moczydle, kościół w Majdanie Leśn. wspaniała katedra pw. Marii Magdaleny we Wrocławiu, jubileusz 50-lecia parafii w Zamościu, poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół w Kotłowie, fragment procesji w Kotłowie, grupę wiernych przed kościołem w Długim Kącie, a także duchownych i wiernych przed katedrą w Warszawie po nabożeństwie dziękczynnym z okazji 10 rocznicy sakry biskupiej bpa Tadeusza R. Majewskiego.

Wizyty, jakie składali Kościołowi Polskokatolickiemu goście amerykańscy, znalazły także swoje odzwierciedlenie w prezentowanej wystawie. Zdjęcia tu zamieszczone upamiętniły piękne chwile: moment składania wieńców przed Grobem Nieznanego Żołnierza przez delegacje PNKK i Kościoła Polskokatolickiego, powitanie gości z USA i Kanady na lotnisku Okecie w Warszawie, czy też przyjacielskie rozmowy przedstawicieli obu bratnich Kościołów.

Wielka pomoc w pracy duszpastersko-misyjnej Kościoła stanowią pozycje książkowe i periodyki kościelne wydawane w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie". Wydawnictwo to od początku swego istnienia wydało ponad 50 różnych pozycji książkowych, skryptów i broszur, kalendarzy książkowych. Wśród periodyków wymienić można *Posłannictwo* — Kwartalnik Teologiczno-Filozoficzny (czasopismo to powstało w 1932 r. jako organ PNKK w Polsce pod jurysdykcja Bpa Hodura), tygodnik *Rodzina* i *Kalendarz Katolicki*. Sprawie publikacji *Kościół i in.* (Oprócz wymienionych pozycji, plansza trzecia prezen- Znajdują się tu strony tytułowe ważniejszych pozycji, takich jak: *Pisma Biskupa Franciszka Hodura. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI wieku* — pióra ks. Edwarda Balakiera, *Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych w latach 1907—[illegible]* — Hieronima Kubiaka i ostatnio wydana cenna pozycja ks. Wiktora Wysoczańskiego: *Polski nurt starokatolicyzmu*

Ekspozycja: **Dzieło Biskupa Fr. Hodura w 25 rocznicę jego śmierci** udostępniona będzie w najbliższym czasie Diecezji Wrocławskiej i Krakowskiej. Kopia zaś wystawy zostanie wysłana do USA, celem pokazania jej środowisku skupionemu wokół PNKK i Polskiej Narodowej „Spójni".

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA

Zamieszczone zdjęcia prezentują fragmenty wystawy. Na pytania zwiedzających, związane z przedstawionymi planszami, odpowiadał faktyczny organizator wystawy — ks. Wiktor Wysoczański — sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i wiceprezes STPK

„Chrześcijanie, buddyści, hinduiści, muzułmanie, dżiniści, judaiści, sikhowie i sintoiści, biorący udział w Światowej Konferencji Działaczy Religijnych, jaka miała miejsce w czerwcu 1977 r. w Moskwie, stwierdzili zgodnie, że podczas obrad nie oddalały ich poglądy religijne, gdyż łączyły ich pokrewne koncepcje etyczne, a nade wszystko — troska o dobro całej ludzkości"

DZIEŃ MODLITW O POKÓJ

Światowa Rada Kościołów ogłosiła dzień 21 maja br. Dniem Modlitw o Pokój. Data ta poprzedza o dwa dni termin zwołania nadzwyczajnej sesji ONZ, poświęconej problemom rozbrojenia.

W okólniku rozesłanym do wszystkich Kościołów członkowskich i wyznań religijnych oraz do wszystkich Krajowych Rad Kościołów, ŚRK podkreśla, że sesja ONZ, która trwać będzie od 23 maja do 28 czerwca br., będzie najszerszym i najbardziej reprezentatywnym spośród wszystkich zwołanych dotychczas spotkań na temat rozbrojenia.

W związku z tym ŚRK wzywa Kościoły członkowskie i Rady Krajowe do uwrażliwienia opinii społecznej i wywierania przez nią nacisku, aby ONZ uchwaliła właściwe środki dla przeprowadzenia powszechnego rozbrojenia.

SOFIJSKA SESJA KOMISJI MIĘDZYNARODOWEJ ChKP W SPRAWIE BOMBY NEUTRONOWEJ

Uczestnicy zakończonej w dniu 3 marca br. w Sofii sesji Międzynarodowej Komisji Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju wyrazili gorący protest duchowieństwa całego świata w związku z planami podjęcia produkcji bomby neutronowej i wyposażenia w nią stacjonujących w Europie sił NATO.

Sofijska sesja, która trwała 3 dni i przebiegała pod hasłem „Jedność świata w pokoju i bezpieczeństwie", była ostatnią przed rozpoczynającym się w czerwcu, w Pradze, V Kongresem Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju. Omówiono i zaakceptowano projekty dokumentów, które przedstawione zostaną na tym spotkaniu i staną się wkładem różnych Kościołów w proces odprężenia i ustanowienia pokojowych, sprawiedliwych stosunków między państwami i narodami.

W sofijskim spotkaniu uczestniczyło 75 przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich z 5 kontynentów.

KONFERENCJE TEOLOGICZNE DUCHOWNYCH KOŚCIOŁA METODYSTYCZNEGO

W Warszawie, w dniach 14 i 15 lutego br. obradowała konferencja teologiczna duchownych Kościoła Metodystycznego.

Tematem obrad była specyfika metodyzmu w doktrynie i praktyce. Referat na ten temat wygłosił ks. Adam Kleszczyński z Wrocławia. Omówił on źródła teologii metodyzmu, a mianowicie: starokościelną tradycję dogmatyczną, dziedzictwo purytańskie oraz motywy anglikański i katolicki w doktrynie Jana Wesleya. O specyfice metodyzmu w praktyce mówił ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, superintendent naczelny. Na tle rozwoju metodyzmu w Ameryce w dwu ostatnich stuleciach niepodległości USA przedstawił specyficzne cechy struktury kościelnej w metodyzmie, dynamizm ewangelizacji, koncepcję powołania duchownych i styl ich pracy. Referatom towarzyszyła obszerna dyskusja. Uczestnicy konferencji wzięli udział czterokrotnie w nabożeństwie Słowa Bożego, z których jedno odbyło się w nowatorskiej liturgicznie formie odznaczającej się tym, iż równouprawnionymi elementami były pieśni, modlitwa, medytacja i ruch.

STOSUNKI WYZNANIOWE WE WSPÓŁCZESNYM EGIPCIE

W 1977 r. dzienniki kairskie podały wiadomość, że Rada Państwa Egiptu opracowała projekt ustawy, która przewiduje karę śmierci dla każdego muzułmanina odstępującego od swojej religii.

Projekt został przekazany ministerstwu sprawiedliwości, a następnie ma być przedstawiony parlamentowi do zatwierdzenia. Dopuszcza się jenak możliwość, że każdy muzułmanin w wieku powyżej 18 lat będzie miał prawo powrócić „na łono islamu" w ciągu 30 dni od daty oskarżenia go o odstępstwo przez dwóch świadków w sądzie, a nawet, że „winnemu będzie darowane życie, jeżeli przed samą egzekucją wyzna, iż jest wyznawcą proroka Mahometa".

Na temat sytuacji chrześcijan w Egipcie wypowiedziała się również redakcja katolickiego dwutygodnika „Informations Catholiques Internationales", podając w swym grudniowym numerze informację o tym, że w sierpniu tego roku patriarcha Koptyjski Aleksandrii, Szenuda III, złożył premierowi i ministrowi spraw wewnętrznych, Salemowi, memorandum. W dokumencie tym wyraził on zaniepokojenie ludności koptyjskiej egipską polityką dyskryminacyjną, domagając się wolności sumienia i wyznania, zniesienia zakazu budowy nowych świątyń koptyjskich jak również sprawiedliwych szans w życiu publicznym dla Koptów. „Domagamy się, powiedział patriarcha, przywrócenia takiej sytuacji, w której chrześcijanie byliby reprezentowani w parlamencie i instytucjach lokalnych w proporcjach zgodnych z rzeczywistą statystyką". Mówiąc o religijnych prądach ekstrenistycznych, patriarcha domagał się od władz „energicznej interwencji w celu ich likwidacji w imię zachowania jedności narodowej".

Widocznie wystąpienie patriarchy Koptyjskiego odpowiednio podziałało na opinię wałdz egipskich, skoro już 21 września ub.r. prezydent Sadat zaprosił patriarchę Szmudę i członków Synodu (37 biskupów) do swego pałacu w Kairze. Na spotkaniu obecny był również premier. Trwało ono aż 4 godziny. Patriarcha odczytał memorandum, a następnie każdy z biskupów przedstawił konkretne przykłady fanatyzmu i niesprawiedliwości, których ofiarami padli wierni w poszczególnych diecezjach.

Pod koniec audiencji prezydent Sadat zapowiedział wycofanie projektu prawa, przewidującego karę śmierci dla odszczepieńców od Islamu. Jako dalszy krok, łagodzący stosunki wyznaniowe w Egipcie, należałoby wymienić rozmowę Sadata z najwyższym dostojnikiem muzułmańskim na temat wpłynięcia na postawę najbardziej fanatycznych wyznawców Islamu w kierunku złagodzenia sytuacji wyznaniowej w Egipcie (czy pozytywne wyniki tego spotkania chrześcijanie odczują?). Drugim gestem prezydenta wobec Koptów było przyznanie subwencji w kwocie 5 tysięcy funtów kp. na budowę szpitala koptyjskiego oraz obecność Sadata na uroczystości położenia kamienia węgielnego pod budowę tego szpitala. Czy gesty te zmienią sytuację i Sadatowi uda się zjednoczyć wokół siebie naród Egiptu, pokaże przyszłość.

Odpowiedzi prawnika

VADEMECUM OSZCZĘDNOŚCI

Na prośbę Pana Franciszka P. z Tomaszowa Mazowieckiego drukujemy dziś przegląd aktualnie możliwych sposobów oszczędzania. Jesteśmy przekonani, że wybierze Pan spośród nich najbardziej korzystny dla siebie wariant. Jednocześnie mamy nadzieję, że wielu Czytelników znajdzie w tym artykule odpowiedzi na nurtujące ich pytania.

Książeczka oszczędnościowa zwykła. Wkłady gromadzone na zwykłych książeczkach oszczędnościowych są oprocentowane w wysokości 3% w stosunku rocznym i płatne na każde żądanie. Książeczki takie wystawiają i przyjmują dalsze wpłaty Powszechne Kasy Oszczędności i ich ekspozytury, ajencje PKO i urzędy pocztowe, a także wyznaczone oddziały operacyjne NBP.

Wkłady mogą być podejmowane we wszystkich placówkach PKO do wysokości 5000 tys. zł dziennie. Wyższe kwoty można podjąć w oddziale PKO, prowadzącym rachunek wkładu, oraz w każdej innej placówce PKO na podstawie potwierdzenia stanu oszczędności przez oddział prowadzący rachunek. Ponadto wypłata wkładu w dowolnej wysokości może być dokonana w każdej placówce na podstawie „zezwolenia", które wystawia oddział PKO, prowadzący rachunek wkładu. Zezwolenie to ważne jest 30 dni od daty wystawienia.

Książeczka oszczędnościowa PKO imienna z wkładem terminowym jest książeczką umiejscowioną. Oznacza to, że podejmowanie gotówki może być dokonywane tylko w tym oddziale PKO, który prowadzi rachunek.

Oprocentowanie wkładów gromadzonych na książeczkach terminowych zależy od czasu, na jaki wkłady zostały złożone i wynosi od wkładów 12-miesięcznych — 4,5%, 24-miesięcznych — 5,5%, 36-miesięcznych — 6%.

W zadeklarowanym okresie można tylko jeden raz podjąć część wkładów lub odsetki, zachowując uprawnienia do wyższego oprocentowania. W przypadku podjęcia wkładów przed upływem zadeklarowanego terminu, oprocentowanie wynosi: w pierwszym roku — 2,5%, w drugim roku — 3,5%, a w trzecim — 4%.

Książeczka oszczędnościowa PKO z wkładami premiowanymi, gromadzonymi przez okresy 5-letnie, jest także książeczką umiejscowioną. Książeczka może być wystawiona na osobę zgłaszającą lub na osobę przez nią wskazaną. Może być nią również osoba niepełnoletnia.

Książeczki te wystawiają wyłącznie Powszechne Kasy Oszczędnościowe, natomiast wpłaty przyjmują wszystkie placówki. Wpłaty powinny być dokonywane w terminie do 15 dnia każdego miesiąca. Każde opóźnienie wpłaty powoduje przedłużenie 5-letniego okresu o odpowiednią ilość miesięcy. Najmniejsza miesięczna wpłata wynosi 50 zł, wyższa zaś powinna stanowić wielokrotność tej kwoty.

Jeżeli wpłata stanowi wielokrotność 50 zł — można w każdej chwili zadeklarować obniżenie jej, a nadpłaconą część wkładu podjąć lub zaliczyć na poczet przyszłych wpłat.

Po każdym 5-letnim okresie oszczędzania właściciel książeczki otrzymuje premię pieniężną za systematyczne oszczędzanie w wysokości 6,3% w stosunku rocznym.

Podjęcie wkładu przed upływem okresu 5-letniego powoduje rozwiązanie umowy zawartej z PKO, i w takim przypadku oprocentowanie wynosi: w pierwszym roku — 2,5%, w drugim roku — 3,5%, w trzecim — 4,0%, w czwartym roku — 4,5%, a w piątym roku — 5%.

Książeczka mieszkaniowa. Wkłady na tej książeczce oprocentowane są w wysokości 3% w stosunku rocznym. Poza oprocentowaniem właściciel książeczki otrzymuje premię za systematyczne oszczędzanie, wynoszącą 75 zł od każdej miesięcznej wpłaty, nie niższej jednak niż 200 zł.

Premia ta przysługuje pracownikom uspołecznionych zakładów pracy, którzy dokonują co miesiąc wpłat zadeklarowanych kwot. Aby można było uzyskać premię, należy gromadzić wkład w ciągu 4 lat.

Studencka książeczka mieszkaniowa, oprócz korzyści, jakie daje zwykła książeczka PKO w postaci oprocentowania wkładów w wysokości 3% w stosunku rocznym, zapewnia także dodatkowe uprawnienia:

— wyższe premiowanie za systematyczność w oszczędzaniu; premia wynosi 100 zł, od każdej nie niższej niż 100 zł wpłaty, wnoszonej w planowanym okresie studiów;

— okres oszczędzania będzie zaliczony studentom przez spółdzielnię mieszkaniową do okresu oczekiwania na mieszkanie pod warunkiem terminowego ukończenia studiów i uzyskania średniej oceny nie niższej niż 4;

— studenci, którzy nie będą mieli środków na co miesięczne wpłaty na książeczkę mieszkaniową, mogą od rektora uczelni otrzymać 100-złotową pożyczkę na ten cel, jeżeli dochód w ich rodzinie nie przekracza 1200 zł miesięcznie na jednego członka. Pożyczka rektorska może być w całości lub częściowo umorzona.

Studenckie książeczki mieszkaniowe wystawiają oddziały PKO, natomiast wpłaty przyjmowane są przez wszystkie placówki.

Lokacyjne bony oszczędnościowe PKO emitowane są w odcinkach po 1 000 zł, 10 000 zł, 25 000 zł. Można je nabywać we wszystkich placówkach, natomiast wykupu bonów dokonują wyłącznie Powszechne Kasy Oszczędności i ich ekspozytury. Oprocentowanie bonów lokacyjnych wynosi 6% w stosunku rocznym. Posiadacz bonu, który nie będzie realizował odsetek po upływie poszczególnych okresów rocznych i podejmie je dopiero po 5 latach, ma prawo do specjalnej premii. W ten sposób skorzysta z wyższego oprocentowania, wynoszącego 6,3%.

Bon jest dokumentem na okaziciela i w razie utraty nie podlega umorzeniu. Na życzenie klienta, PKO może nadać bonowi charakter dokumentu imiennego, umiejscowionego.

Premiowe bony oszczędnościowe emitowane są w odcinkach o wartości 1 000, 500 i 250 zł. Można je nabywać we wszystkich placówkach obsługujących obrót oszczędnościowy.

Bony tego rodzaju — zamiast oprocentowania — biorą udział w losowaniach premii pieniężnych, odbywających się 8 razy w ciągu każdego roku w następujących terminach: 15 lutego, 30 marca, 15 maja, 30 czerwca, 15 sierpnia, 30 września, 15 listopada i 30 grudnia.

W każdym losowaniu dla każdej emisji losuje się 2 100 premii na łączną kwotę 7 100 000 zł, w tym:

— 2 premie po 200 000 zł,
— 6 premii po 100 000 zł,
— 14 premii po 50 000 zł,
— 11 premii po 15 000 zł,
— 9 premii po 10 000 zł,
— 2058 premii po 2 500 zł.

W wylosowanej premii mieści się wartość nominalna bonu. Wylosowany bon podlega umorzeniu.

Samochodowy bon oszczędnościowy — jest dokumentem imiennym, który zamiast oprocentowania bierze udział w losowaniach premii w postaci samochodów osobowych. Losowania odbywają się w styczniu, kwietniu, lipcu i październiku każdego roku. Warunkiem udziału w losowaniu jest posiadanie bonu samochodowego przez właściciela w ciągu co najmniej pełnego kwartału kalendarzowego poprzedzającego miesiąc losowania. Wartość omawianego bonu wynosi 15 000 zł.

OPŁATA ZA DZIECKO W ŚRODKACH KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

Pan Henryk W. z Warszawy zwraca się do nas z następującym pytaniem: Jakie przepisy i w jaki sposób regulują sprawę opłat za dziecko korzystające ze środków komunikacji miejskiej?

Zasady i stawki taryfowe za korzystanie z usług komunikacji miejskiej ustalone zostały w uchwale nr 96/883 Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy z 26 maja 1967 r.

Zgodnie z postanowieniami tej uchwały, dzieci do lat 3 korzystają ze wszystkich środków komunikacji miejskiej bezpłatnie. Jeżeli natomiast dziecko przewożone jest w wózku lub przewożony jest sam wózek — opłata wynosi 3 zł.

Za dziecko w wieku przedszkolnym, tj. od chwili ukończenia lat 3 do 7, w tramwajach i autobusach linii normalnych opłata wynosi 0.50 zł, natomiast na liniach pospiesznych obowiązuje opłata normalna — 3 zł.

Wszystkie dzieci w wieku szkolnym obowiązuje opłata normalna za przejazdy środkiem komunikacji miejskiej. Uczniowie mogą korzystać z ulgowych biletów miesięcznych w cenie 100 zł, co upoważnia ich do korzystania ze wszystkich linii tramwajowych i autobusowych normalnych.

PRACA W DNI ŚWIĄTECZNE

Pani Marta R. z Krakowa porusza w swoim liście dwie sprawy: pierwsza dotyczy udzielania dnia wolnego za pracę w święto, a druga — wynagrodzenia za pracę kierowcy, który jednocześnie pomaga przy załadunku towarów.

Problem pracy w niedzielę i święta reguluje art. 140 Kodeksu Pracy. Zgodnie z § 1 cytowanego artykułu, pracownikowi zatrudnionemu w niedzielę zakład pracy jest obowiązany zapewnić inny dzień wolny od pracy w tygodniu. Natomiast w zamian za pracę w święto, zakład pracy może udzielić dzień wolny. Z ostatniego zdania wynika, że udzielenie dnia wolnego — w zamian za pracę w święto — nie jest obowiązkiem zakładu pracy. Fakt, że otrzymała Pani poprzednio wolny dzień w takim przypadku nie stwarza automatycznie podstaw do roszczeń w stosunku do zakładu pracy.

Jeżeli jednak uważa Pani, że stanowisko zakładu pracy jest niesłuszne, radzimy zwrócić się do Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej lub do odpowiedniego wydziału Urzędu Miasta Krakowa.

W drugiej sprawie przedstawione są dwa problemy: z jednej strony nieadekwatne wynagrodzenie, otrzymywane przez kuzyna, zaś z drugiej — zła organizacja pracy. W sprawie tej radzimy zwrócić się najpierw do czynników społeczno-politycznych, działających w zakładzie pracy, i ewentualnie później dopiero do branżowego związku zawodowego.

Zamów i przeczytaj

● **Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.**

● **Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.**

● **Wierność i klątwa, Michał Miniat, stron 304, cena 50 zł.**

Zamówienia należy kierować pod adresem: ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE", UL. KREDYTOWA 4, 00-062 WARSZAWA. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

Życie rodzinne

Któż z nas nie widział młodej pary, stojącej przed ołtarzem, któż nie był świadkiem wzruszającego momentu udzielania błogosławieństwa, składania życzeń, serdecznych uścisków, wiwatów i całej powodzi kwiatów... Taka jest oprawa pierwszego dnia małżeńskiej idylli, która ma gwarantować dozgonne szczęście.

Ona i On — przekonani o wzajemnej miłości „aż po grób" pobierają się i od tej chwili prowadzą nowe życie, całkowicie odmienne od dotychczasowego, życie, które wymaga zarówno od kobiety, jak i mężczyzny — wielu wyrzeczeń.

Nie zawsze decyzja o założeniu rodziny jest należycie przemyślana. Młodzi — nierzadko zbyt młodzi — często nie zdają sobie w ogóle sprawy z powagi instytucji małżeńskiej. Żenią się czy wychodzą za mąż ludzie bardzo młodzi, niedoświadczeni. Zaczerpnijmy chociażby informacji z danych statystycznych z 1975 roku. Okazuje się, że w 1975 roku było w Polsce ok. 8135 tysięcy małżeństw, a na ślubnym kobiercu stanęło 330.848 nowych par. W chwili zawierania ślubu ponad 61 proc. kobiet i blisko 55 proc. mężczyzn miało stałe miejsce zamieszkania w mieście. W dodatku 25 proc. nowo zaślubionych par pochodziło z tego samego miasta. Nie znaczy to jednak wcale, że ubywa małżeństw mieszanych: on — z miasta, ona — ze wsi, czy odwrotnie. Owe małżeństwa mieszane — jeden z licznych przejawów nowej obyczajowości — stanowiły bowiem w 1975 r. ponad czwartą część ogółu zawartych ślubów. Uprzednio wśród małżeństw miejsko-wiejskich przeważali mężowie „miejscy", a w 1975 r. sytuacja uległa odwróceniu: więcej było mieszkanek miast, biorących sobie za męża młodych, osiadłych dotychczas na wsi. Nowożeńcy są coraz młodsi. Przeciętny wiek panny młodej w 1975 r. nie przekraczał 22 lat, pana młodego zaś wahał się ok. 24 lat. Jednocześnie zmniejszyła się różnica wieku pobierających się. Młodzi małżonkowie są najczęściej — i to coraz młodszymi — równolatkami.

Co kieruje tymi młodymi ludźmi w chwili podejmowania decyzji o zawarciu małżeństwa? Czy zdają sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności, jakie biorą na swoje barki? Co może powiedzieć na temat małżeństwa, rodziny, życia rodzinnego 16-letnia dziewczyna czy 18-letni chłopiec? — bo i tacy są kandydatami do stanu małżeńskiego. Tego typu pytania nasuwają się każdemu, kto spogląda na młodziutką zakochaną parę stojącą na ślubnym kobiercu. Jakie będzie ich dalsze życie?...

Zgoda sądu na wcześniejsze zawarcie małżeństwa (w 1975) w 57 proc. dotyczyła mężczyzn, w 45 proc. — kobiet. Najczęstszym motywem wyrażenia zgody przez sąd była ciąża dziewczyny. Młode, niedojrzałe kobiety zostają więc matkami w wieku 16, 17 lat. Takie małżeństwa najmłodszych to nierzadko tragiczny, bo całkiem nieodpowiedzialny skok w głąb pełnego niespodzianek życia.

Wiele współczesnych małżeństw zawieranych jest w celu przeżycia romansu. Młodym wydaje się, że małżeństwo będzie kontynuacją ich wzajemnej, pełnej napięcia fascynacji, że będą doznawać pełnej i permanentnej ekstazy, opartej na wzajemności uczuć. Bywa też i tak, że młodymi powoduje chęć wyrwania się z domu rodzinnego, zasmakowania niezależności. Najlepszą drogą do realizacji tych marzeń jest właśnie — w ich pojęciu — małżeństwo. Start do małżeństwa z takich pozycji prowadzi nieuchronnie do konfliktu.

Sedno zagadnienia leży więc w tym, jak tego konfliktu uniknąć, jak postępować, aby współżycie rodzinne było harmonijne.

Obserwując małżeństwa, którym udało się zaznać szczęścia w małżeńskim pożyciu, dostrzec można następujące prawidłowości. Otóż stwierdzono, że do udanego małżeństwa prowadzi najczęściej długotrwałe narzeczeństwo (choć nie jest to regułą), podobieństwo zainteresowań, wspólne dążenia, umiejętności współdziałania, lojalność, solidarność i przyjaźń. Idzie więc tu głównie o pewną dojrzałość psychiczną — a więc i emocjonalną — partnerów, o sprawdzone uczucie, które nie jest chwilowym porywem. Małżeństwo nie jest ekstatycznym uniesieniem ani permanentną walką o podporządkowanie sobie partnera, ale współdziałaniem. I nie tylko nasz mąż (czy żona) ma z nami współdziałać, ale i my musimy współdziałać z nim.

Współczesne małżeństwo jest trudną sztuką. Jeśli przystępujemy do niego bez przygotowania, jeśli nie zdajemy sobie sprawy, o co właściwie idzie we współżyciu małżeńskim, jeśli stale oczekujemy romantycznych uniesień i bezgranicznej szczęśliwości — doznamy ogromnego zawodu. Będziemy zaskoczeni wielkim rozdźwiękiem między tym, co nas spotyka, a tym, czego oczekiwaliśmy, co jawiło się w naszych snach.

Godną pochwały jest więc, w pełni uzasadniona, inicjatywa polskiego szkolnictwa, które wprowadziło do szkół średnich nowy przedmiot z problematyki przygotowania do życia w rodzinie. Myślę, że przedmiot ten nie powinien być traktowany przez naszą młodzież „po macoszemu". Na pewno warto najpierw poznać teorię, zanim się zacznie praktykę. Idzie nam bowiem o zdrowe, szczęśliwe i pełne życie rodziny w małżeństwie.

M.M.

„RODZINA” — DZIECIOM

• WIOSENNE RYMOWANKI •

Mirosława Kużel

Wiosną można najprościej
usłyszeć, jak trawa rośnie.
Wystarczy do ziemi przyłożyć uszko,
by odczuć, jak bije zielone trawy
serduszko.

W lesie puszyste kwitną sasanki,
a więc już pora wyjąć skakanki
i niech doleci aż do obłoków
wasz śmiech radosny podczas
podskoków.

Przebiegł ulicą wesoły deszcz
i młodym listkom dodał zieleni.
Na twoim nosku zalśnił też
— może twój nosek w kwiatek
przemieni?

Wiosenna cisza nadeszła zmierzchem,
w wiosennym zmierzchu sto bajek
mieszka
— każda jest wiosny kolorowym snem,
który kwitnie nocą, a zasypia dniem.

Kiedy zakwitną kasztany,
to słońce roześmiane
codziennie na powitanie
powie ci bajkę, kochanie.

Małe liski pewnej wiosny
miały bardzo złe humory,
więc uciekły mamie z nory.
I pobiegły leśną dróżką
tam, gdzie rośnie groch z pietruszką.

WIOSENNE PORZĄDKI

Wasze Mamy zawsze na wiosnę robią w domu wielkie porządki. Trzeba przecież zimowe ubrania dobrze przewietrzyć i schować do następnej zimy. Wszystko w domu na wiosnę powinno lśnić czystością, aby wesołe wiosenne słońce mogło zajrzeć w każdy kącik. Więc i dla was nadeszła pora zrobienia porządków wśród swoich zabawek. Na pewno w waszym kąciku czy pokoju przez zimę nazbierało się sporo niepotrzebnych drobiazgów: kawałków plasteliny, kolorowych papierków, jakichś lalczynych gałganków, patyków, kamyków... och, długo można byłoby wyliczać te wasze, już zupełnie niepotrzebne „skarby”. Lalkom trzeba zrobić wielkie mycie i pranie. Uczesać im włosy, włożyć czyste sukienki. Klocki i samochodziki też mają jakieś dziwne, przybrudzone kolory, a wasze książeczki leżą tak porozrzucane, jakby ich nikt nie lubił. Popatrzcie zresztą sami, uważnie, a przekonacie się, ile was czeka pracy przy wielkich wiosennych porządkach.

LEKCJE RELIGII

Najwyższa władza w Kościele Chrystusa

Poprzednią lekcję poświęciliśmy omawianiu ewangelii o Dobrym Pasterzu — Jezusie Chrystusie. Pan Jezus zapowiedział, że kiedyś nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz: czyli, że wszyscy ludzie uznają za swojego wodza i pana Syna Bożego, który nas wykupił z niewoli grzechu. Najwyższym Pasterzem całej owczarni jest Zbawiciel, Bóg Człowiek — Jezus Chrystus. On obiecał pozostać ze swoim Kościołem na ziemi aż do końca czasów: „A ja pozostanę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Zbawiciel po swoim chwalebnym zmartwychwstaniu i po wniebowstąpieniu pozostał na ziemi w sposób rzeczywisty, ale niewidzialny, przez swego Ducha i w Eucharystii, a troskę o rozwój Kościoła zlecił apostołom. Po to właśnie apostołowie przez długi czas przebywali ze swoim Mistrzem, słuchali Jego nauk, patrzyli na cuda, by później, obdarzeni specjalną władzą, mogli nauczać innych ludzi, budować widzialne zręby Kościoła Chrystusowego i kierować tym Kościołem.

Kościół rzymskokatolicki naucza, że Chrystus wyznaczył na swego zastępcę i najwyższego pasterza świętego Piotra. Piotr, a po nim jego następcy — papieże, czyli biskupi miasta Rzymu dzierżą prymat, czyli najwyższe kierownicze stanowiska w Chrystusowej owczarni. By udowodnić, że tego właśnie chciał Jezus, rzymskokatolicy wskazują na słowa pochwały, które Piotr usłyszał z ust Mistrza po swoim wyznaniu, a zwłaszcza na rozkaz dany Piotrowi: „Paś owce i baranki moje!". Takie rozumienie wypowiedzi Pana Jezusa nie wydaje się być prawdziwe. Pan Jezus nigdy ani Piotra, ani żadnego innego apostoła nie ustanowił najwyższym i nieomylnym władcą swojego Kościoła. Kierowanie Kościołem zlecił wszystkim apostołom, czyli całemu kolegium apostolskiemu. W tym kolegium nikt nie był większy ani mniejszy, ważniejszy albo mniej ważny. Wszyscy uczniowie Pana mieli jednakową władzę, a ważniejsze decyzje podejmowali wspólnie

Przywrócenie apostolskiej godności

Działo się to nad Morzem Galilejskim, na krótko przed Wniebowstąpieniem Pana Jezusa. Zbawiciel zjawił się nad jeziorem, gdy apostołowie kończyli całonocny połów i skierowali łódź do brzegu. Nim uczniowie nadpłynęli, Jezus rozpalił ogień i przygotował utrudzonym rybakom śniadanie. Już z daleka widzieli uczniowie krzątającą się na brzegu postać. Gdy któryś z nich poznał Jezusa i krzyknął: „To nasz Pan!" — Piotr skoczył w ubraniu do wody i popłynął wpław, by wcześniej znaleźć się u stóp Mistrza. Za chwilę przybili pozostali uczniowie. „Gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie więcej niż ci? Rzekł mu Piotr: Tak, Panie! Ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu Jezus: Paś owieczki moje. Rzecze mu znowu po raz drugi: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Rzecze mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu: Paś owieczki moje! Mówi mu po raz trzeci: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że po raz trzeci go zapytał Miłujesz mnie? — i mówi Mu: Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że cię miłuję! Mówi mu: Paś baranki moje!"

By zrozumieć, dlaczego Pan aż trzy razy pyta Piotra o miłość, musimy się cofnąć do wypadków wielkoczwartkowych. Spożywszy wraz z uczniami ostatnią, pożegnalą wieczerzę, Pan Jezus powiedział: „Wy wszyscy zgorszycie się ze mnie tej nocy. Napisane jest bowiem: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce. A Piotr rzekł do Jezusa: Choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja nigdy się nie zgorszę. A Pan Jezus na to: Zaprawdę powiadam ci, Piotrze, że jeszcze tej nocy zanim kogut zapieje, ty się mnie trzy razy zaprzesz. Ale ja prosiłem za tobą Ojca, aby zachował wiarę twoją, a ty nawróciwszy się kiedyś, utwierdzaj swoich braci". Piotr jeszcze mocniej zapewniał Mistrza o swej wierności: „Choćbym miał z tobą umrzeć, nie zaprę się Ciebie!" Kilka chwil później wszyscy udali się do Ogrodu Oliwnego, gdzie Chrystus został pojmany przez żołdaków kapłańskich, których przyprowadził zdrajca Judasz. Zdawało się, że Piotr dotrzyma słowa. W obronie Pana użył nawet miecza, ale czy drżała mu już z przestrachu ręka, czy też żołdak uchylił głowę, bo miecz trafił tylko ucho sługi arcykapłańskiego. Pan Jezus polecił Piotrowi schować miecz, sam uzdrowił ucięte ucho napastnika i pozwolił się związać. W tym momencie apostołowie pouciekali... Pojmanego Jezusa poprowadzono przed sąd arcykapłański do pałacu Annasza i Kajfasza. Piotr i prawdopodobnie święty Jan szli z daleka, by zobaczyć, co się stanie z ich Mistrzem. Weszli nawet na dziedziniec pałacu najwyższego kapłana.

Noc była zimna, więc żołnierze rozniecili ogniska. Piotr opanował strach i zbliżył się do ognia, by się nieco ogrzać. Liczył, że w zmroku nikt go nie rozpozna. „I przystąpiła do niego jedna służebna, mówiąc: I ty byłeś z Jezusem Galilejczykiem. Piotr zaparł się wobec wszystkich i rzekł: Nie wiem, co mówisz. A gdy wyszedł ku bramie, ujrzała go inna i mówiła do tych, co tam byli: Ten był z Jezusem Nazarejczykiem. I nowu zaparł się pod przysięgą: Nie znam tego człowieka. A w chwilę po tym przystąpili ci, co tam stali i rzekli Piotrowi: Prawdziwie, ty też jesteś z nich, wszak zdradza cię i twoja mowa. Wtedy począł się zaklinać i przysięgać: Nie znam tego człowieka. I zaraz kur zapiał. I wspomniał Piotr na słowa Jezusa, który powiedział: Zanim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. I wyszedłszy, gorzko płakał.".

Gdyby przez słowa: „Paś owce i baranki moje" nadawał Zbawiciel Piotrowi władzę najwyższą, rządzenia Kościołem i pozostałymi apostołami, tak jak chcą tego rzymskokatolicy, Piotr powinien po wniebowstąpieniu Pana rządzić owczarnią Chrystusową tak, jak dzisiaj papież rządzi Kościołem rzymskokatolickim. Tymczasem Historia mówi, że ani Piotr nie uważał się za ważniejszego wśród swoich kolegów, ani pierwotny Kościół nie widział w nim pierwszego papieża. Urząd papieski jest instytucją ustanowioną przez ludzi i to nie w czasach apostolskich, lecz dopiero kilka wieków później. Biblia nie potwierdza ani jednym zdaniem rzekomego nadania prymatu Piotrowi przez Jezusa Chrystusa. A tekst, w którym Jezus poleca pasienie trzody, należy rozumieć w kontekście innych wydarzeń, zwłaszcza trzykrotnej zdrady Piotra. Przez publiczne zaparcie się swego Mistrza,Piotra stracił apostolskie prawa. Jednak dzięki Łasce Bożej żałował swojego postępku, a żalem zmazawszy winę, mógł widzieć zmarwychwstałego Pana. Ponieważ zdradził Pana publicznie i to trzy razy, — trzy razy publicznie pyta go Jezus o miłość. Piotr wspomniał swój upadek i dlatego zasmusił się, a w jego odpowiedziach dominuje pokora: „Tylko Ty, Panie, wiesz czy ja cię naprawdę miłuję". Pokorą zasłużył na przywrócenie pełnej władzy apostolskiej i współudział w kierowaniu Kościołem.

KSIĄDZ ŁUKASZ

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Ludwik B, mieszkaniec Katowic, przysłał nam wycinek z „Gościa niedzielnego" zawierający omówienie felietonu zamieszczonego w styczniowym numerze „Jedności" — miesięcznika Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. W „Gościu niedzielnym" zacytowane są fragmenty publikacji z „Jedności", radzącej zaniechania omawiania na łamach prasy kościelnej tzw. „kamiennej sprawy". Pan Ludwik pyta: Czy ta rada skwapliwie, „z niekłamaną radością i ulgą", podchwycona na łamach tygodnika kurii katowickiej nie jest przyganą dla Was, którzy czasami sygnalizujecie fakty nietolerancji i lecące do wszystkich świątyń kamienie?

Nim odpowiemy na powyższe pytanie musimy zapoznać naszych Czytelników z cytatami zaczerpniętymi przez „Gościa" z ewangelickiego miesięcznika. Czynimy to z radością, gdyż „Jedność" jest pismem bratniego nam Kościoła.

W felietonie czytamy: **„O ile sprawcę śmierci ptaka, czyjejś rozbitej głowy lub stłuczonej szyby w mieszkaniu, czy w budce telefonicznej po prostu i zwyczajnie nazywa się łobuzem lub chuliganem, o tyle autora rozbitego okna w kościele, należącym do którejś mniejszości wyznaniowej w naszym kraju, nazywa się katolikiem i przypisuje mu się „głębszą" motywację czynu. Anonimowy łobuz awansuje do rangi komandosa lub dywersanta wyznaniowego, działającego na konkretne zlecenie...**

Wiadomo jednak ze źródeł pewnych, że każdego dnia lecą szyby również w świątyniach rzymskokatolickich. Ciekawe, kto je wybija? Zapewne awangelicy. Może prawosławni albo baptyści... A może ateiści? Na to bowiem wygląda, jeśli zastosujemy rozumowanie, jakim posługują się tu i ówdzie niektóre środowiska kościelne. Nie dajmy się zwariować!

Czy nie mądrzej, rozsądniej i bardziej po chrześcijańsku byłoby rozrzucić wreszcie stosy usypane z tych nieszczęsnych kamieni i przestać szukać czarownic tam, gdzie już ich dawno nie ma? Jest tyle naprawdę ważnych spraw wartych dyskusji, tyle rzeczywistych problemów, tyle konkretnej roboty, która aż się prosi wspólnego działania, że kamienie i szyby kościelne powinny zostać już (czas najwyższy) wyeliminowane jako temat rozmów ekumenicznych, wyeliminowane tak skutecznie, ażeby zniknęły bez śladu. Po prostu... jak kamień w wodę".

Cieszymy się bardzo, że „Gość niedzielny" dostrzegł i przedrukował przynajmniej fragmenty na wskroś humanitarnego i chrześcijańskiego apelu z bratniego nam pisma. To się liczy! Bylibyśmy usatysfakcjonowani zupełnie, gdyby na marginesie tej publikacji ów rzymskokatolicki tygodnik zaapelował do wszystkich duchownych i świeckich członków swego wyznania, by swoim zachowaniem i słowem nie stwarzali pozorów, które pozwalają mniejszościom wyznaniowym widzieć w rzymskokatolikach inspirowanych niszczycieli okien. Gdyby po zaistnieniu faktu wybicia szyb lub zdemolowania kruchty w jakimkolwiek kościele, ze wszystkich ambon danej miejscowości ten chuligański czyn spotkał się z należytą odprawą, został napiętnowany przez wszystkie współżyjące w mieście czy osadzie wyznania, zaś duszpasterze prosili swoich parafian, by pospieszyli z pomocą poszkodowanemu — wówczas nikogo nikt nie kreowałby na religijnego komandosa, a wypadki obrzucania okien świątyń kamieniami stałyby się niezmierną rzadkością. Na łamy „Rodziny" trafia znikomy odsetek przykrości, jakie są zmuszeni wycierpieć duchowni i świeccy wyznawcy naszego Kościoła od mniej świadomych, złośliwych „nieodłącznych współbraci". Nie czujemy się dotknięci uwagą autora notatki, że „niektóre środowiska kościelne" wszędzie widzą inspirowanych dywersantów religijnych, gdyż nigdy nie staramy się rozdmuchiwać i wyolbrzymiać tego, co dla Imienia Bożego w pokorze znosimy. Dowodem niech będzie jeden z naszych duchownych, który dziewięć razy (!) w roku musiał wstawiać szyby, ale ani razu nie poskarżył się biskupowi, że wybite szyby w kościele to robota religijnego komandosa rzymskokatolickiego.

Apel miesięcznika „Jedność" zachęca do czynów heroicznych w imię ideałów chrześcijańskiej religii i powinien się spotkać z powszechną aprobatą. Apel jednak sugeruje, że można przestać mówić o kamieniach, bo czarownic, które namawiały do miotania kamieniami w okna już dawno nie ma, a jeśli jeszcze szyby lecą, dzieje się to na skutek chuligańskich wybryków. Niestety, tak idealnie jeszcze nie jest. Kilka lat temu pracujący w niewielkiej miejscowości kapłan został znieważony przez grupę wyrostków wracających z „dziewiątówki" — mszy dla młodzieży. Chłopcy wykrzykiwali wyzwiska: hodurowiec, kociarz, i rzucali kamieniami w mur kościoła i w okna. Jeden pocisk zniszczył witraż. Nasz kapłan był zdruzgotany niespodziewanym napadem, bo przecież od szeregu miesięcy już pracował na tej placówce, i nigdy młodzież nie pozwoliła sobie na żadne ekscesy. Sprawę wyjaśniły inne dzieci. Miejscowy wikariusz rzymskokatolicki wygłosił właśnie w czasie młodzieżowego nabożeństwa płomienne, apologetyczne kazanie, by się strzec zepsucia, rzekomo grożącego wierze ze strony heretyków. Nie powiedział: Chłopaki, łapcie kamienie, ale „nieomylnie" wyjaśnił, że świątynia polskokatolicka to „stodoła, w której Boga nie ma, a duchowny jest przebierańcem". O skutkach owego „słowa bożego" wspomniałem wyżej. Nasz kapłan zaprotestował. Niestety, do chwili obecnej nie otrzymał żadnej rekompensaty, ani nawet nie usłyszał zwyczajnego: Przepraszam. Zgadzamy się, że czas najwyższy kamienie i szyby kościelne wyeliminować z rozmów ekumenicznych, ale jeszcze wcześniej trzeba się domagać, aby znikły bez śladu „po prostu jak kamień w wodę", kazania siejąc nienawiść i fałsz. Tymczasem nasz „Gość" jakby na ostudzenie rozbudzonej radości stwierdza „Dziś pojaśniało na ekumenicznym niebie", ale „dalsza droga jest jeszcze bardzo kamienista." „Gościu niedzielny", może pomożesz usuwać te kamienie?

„Zaledwie od kilku miesięcy jestem czytelniczką „Rodziny", pisze pani Wanda N. z Warmii. „Zainteresował mnie tytuł tygodnika, a skoro poznałam jego treść, zapragnęłam go czytać systematycznie wspólnie z mężem i córkami. Jesteśmy rzymskokatolikami, ale zaczynamy się zastanawiać, dlaczego my, Polacy, musimy należeć do Kościoła rzymskiego. Czyż nie moglibyśmy się dostać wyznawcami polskokatolickiego wyznania? W naszym mieście są różne świątynie: rzymskokatolickie, prawosławna, ewangelicka, lecz nie ma jeszcze kościoła polskokatolickiego".

Od początku istnienia Polski Ludowej obowiązuje wolność sumienia i wyznania. Każdy ma zagwarantowane konstytucyjnie prawo swobodnego wyznawania takiej czy innej religii, zmianę wyznania na inne. Wolno też nie wyznawać w naszym kraju żadnej religii. Nikt za swoje przekonania religijne czy bezwyznaniowość nie może być prześladowany lub dyskryminowany. Wszelki przymus może być ścigany na drodze postępowania sądowego. Nie można więc mówić, że wszyscy Polacy muszą należeć do Kościoła rzymskokatolickiego, chociaż przyznać trzeba, że opuszczenie tego wyznania nie jest rzeczą łatwą, bo każdy, kto się na to decyduje, naraża się z czasem samowystarczalną Niektórzy ludzie muszą się jeszcze długo uczyć zasad tolerancji i poszanowania dla wolnej woli bliźniego. W waszym mieście może powstać parafia polskokatolicka w chwili, gdy kilka lub kilkanaście rodzin zapragnie stworzyć wspólnotę wyznaniową polską jako zalążek, który wzrastając w liczbę, stanie się z czasem samowystarczalną jednostką administracji kościelnej. W tym celu pojedyncze osoby lub rodziny powinny nawiązać kontakt z najbliższymi parafiami naszego Kościoła. Mam nadzieję, że ten kontakt zechce w Pani wypadku ułatwić któryś z duchownych nierzymskokatolickich w waszym mieście.

Pani Wanda zapytuje również: „Jeśli ktoś nie ma ślubu kościelnego, to czy nie jest katolikiem pod żadnym względem?"

W myśl nauki starokatolickiego (w tym wypadku również rzymskotalickiego) Kościoła katolikiem jest ten, kto jest ochrzczony i wierzy po katolicku. Przez grzech i nieposłuszeństwo prawu Bożemu i kościelnemu (zachowując wolę i trwania przy swoim wyznaniu) osłabia się więź z Kościołem, ale jej nie traci. Tak więc, kto nie ma ślubu kościelnego, nie przestaje być członkiem Kościoła. To zasada ogólna. Stopień rozluźnienia więzów, łączących katolika nie mającego ślubu, ze swoim Kościołem, jest różny i zależy od tego, co stoi na przeszkodzie w zadośćuczynieniu prawu kościelnemu. Kto może przyjąć sakrament, ale lekceważy sprawę i zwleka z uświęceniem swego małżeńskiego związku, albo nie zależy mu na usunięciu przeszkód stojących na drodze do sakralizacji małżeństwa, stawia swój katolicyzm pod większym znakiem zapytania niż ten, kto czyni starania, by zadość uczynić prawom swego wyznania. Katolikiem przestaje być ten, kto świadomie odrzuca prawdy wiary katolickiej, zawarte w Piśmie świętym i tradycji niepodzielonego Kościoła pierwszych wieków.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej można zakupić: Ideologia społeczna Nowego Testamentu, bp Maksymilian Rode, tom I — cena 50 zł, tom II — cena 50 zł. Zamówienia należy kierować pod adresem: **Administracja ChAT, ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa.** Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA". Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie". KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Małgorzata Kąpińska (starszy redaktor), Feliks Krotowicz (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel (redaktor); OPRACOWANIE GRAFICZNO-TECHNICZNE: Marek Dzięgielewski; KOREKTA: Marek Ambroży.
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-88-42 i 27-03-33; administracji 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny" za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka Ruch", Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 433. S-38.

Nr indeksu 37477

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA

Od Pani Grażyny Morenko-Piotrowskiej z Krakowa nasza Redakcja otrzymała miły list. Pani Grażyna zwraca się do nas z prośbą o zamieszczenie zdjęć jej siostrzeńca, Sebastiana Barańskiego, urodzonego 30 sierpnia 1975 r.

Z przyjemnością spełniamy prośbę Pani Grażyny. Oto dwuletni Sebastian na kolanach swej miłej Cioci Grażyny. Na drugim zaś zdjęciu widzimy maleńkiego Sebastianka (miał wtedy pół roku) w objęciach Babci.

Obycie umila życie

Zapewne wszyscy znamy przysłowie: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci". Nie wszyscy jednak bierzemy sobie do serca mądrość zawartą w tych słowach. Przypomnijmy jeszcze jedno znane powiedzenie: „Czego Jaś się nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał". Wszystkie te powiedzonka i przysłowia znajdują odzwierciedlenie w wychowaniu młodego pokolenia. Właśnie o wychowaniu dzieci i młodzieży chcielibyśmy dzisiaj trochę porozmawiać.

Już od najmłodszych lat należy przyzwyczajać dzieci do wielu form grzecznościowych, takich jak: mówienie „proszę", „dziękuję", „przepraszam". Musimy zwracać uwagę na sposób siadania dziecka, uczyć dobrych manier przy jedzeniu, aby np. nie mówiło z pełnymi ustami itp. Dzieci winny brać udział w wielu pracach porządkowych w domu,, to nawet wzbudza w nich poczucie pewnej przydatności. Powinny wiedzieć, że upór, skarżenie, kłamstwo to brzydkie wady, które nigdy nie będą przez rodziców tolerowane. Od maleńkości musimy wpajać naszym dzieciom zasady tzw. względów wobec innych. Nasi milusińscy nie powinny więc zbyt głośno hałasować (można bawić się bez wrzasków), kochać i szanować zieleń, nie niszczyć cudzej własności.

Każde dziecko musi wiedzieć i odczuwać, że rodzice go bardzo kochają, a zwłaszcza dziecko mniej „udane" powinno być otoczone przez rodziców większą serdecznością, więcej powinno słyszeć pieszczotliwych słów. W naszych, trochę przyciasnych, mieszkaniach dorośli nie zawsze mogą porozmawiać na osobności, niejednokrotnie więc dzieci uczestniczą w rozmowach osób starszych. Muszą jednak wiedzieć, że nie mogą dorosłym przerywać rozmowy. Rodzice natomiast muszą uważać na własne słowa, które przy dziecku mówią.

Nie uskarżajmy się na dzieci w ich obecności, to ich utwierdza w przekonaniu, że naprawdę są takie złe, ale też i nie chwalmy, bo to źle wpływa na charakter dziecka — staje się zarozumiałe a nawet aroganckie. Jeżeli chcemy pochwalić lub zganić nasze dziecko, powiedzmy mu to w cztery oczy, bez świadków. Zwracajmy również uwagę, aby dzieci nie uczestniczyły w kłótniach małżeńskich, nie krytykujmy przy nich przyjaciół, krewnych lub inne dzieci.

W towarzystwie zwykle tak bywa, że rodzice chcą się popisać swoimi pociechami i polecają im, aby powiedziały wierszyk czy zatańczyły. To może być nużące i męczące dla obecnych, a i dziecku nie zawsze wychodzi na dobre, gdyż staje się zarozumiałe i chętnie się popisuje. Dorośli naturalnie podziwiają „cudowne dziecko", zachwycają się jego talentem, ale wychodzą zmęczeni i nie mają ochoty na następne odwiedziny. Pamiętajmy więc, aby nie narzucać dorosłym towarzystwa dzieci. Podczas wizyty powinny się one bawić same i nie przeszkadzać dorosłym.

Zofia

KRZYŻÓWKA NR 16

POZIOMO: 1) ziemniak, 5) wierzchnia warstwa skorupy ziemskiej, 10) uczestniczka tegorocznych mistrzostw świata w piłce nożnej, 11) podstępne działanie, 12) typ aktora, 13) antidotum, 15) gawra, 16) duży budynek mieszkalny, 19) otwór, przerwa, 21) rywal, 25) imię żeńskie, 26) dramat Wyspiańskiego, 28) poeta polski współczesny Mickiewiczowi, 29) łączy dokument z załącznikami, 30) z Rysami, 31) rodzaj gwintowanego zamknięcia.

PIONOWO: 1) sprzęt fotograficzny, 2) żona Aleksandra Wielkiego, 3) to samo co storczyk, 4) odcinek trasy, 6) y, 7) karton rysunkowy, 8) gniazdo, ognisko, 9) do odgadnięcia, 14) budowla przykościelna, 17) sygnał samochodowy, 18) produkt z przetartych surowych owoców lub warzyw, 20) zasłona sceniczna, 22) gafa, 23) jedna z afrykańskich metropolii, 24) pojemnik na płyny, 27) pasza dla bydła.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 7 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 16". Do rozlosowania:

nagrody książkowe

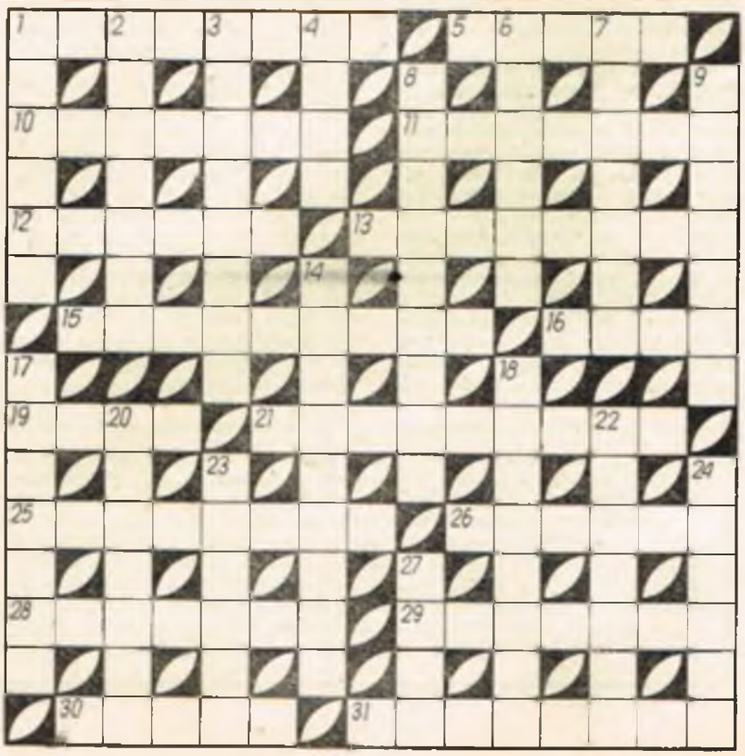

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 10

POZIOMO: forma, wentylator, opium, posterunek, Tczew, cacko, wymach, skrzat, witka, dewiza, dymnik, trasa, dobro, upierzenie, bitwa, parostatek, kanał. PIONOWO: odpoczynek, Mauretania, metoda, statek, alarm, Atena, gryka, chwat, cętka, osada, trampolina, papierówka, rzepak, spiker, pulpa, biuro, grosz.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Stefania Stryczek z Leszczyny i Władysław Stojanowicz z Gdańska-Brzeżno. Nagrody prześlemy pocztą.